Nr 31. Kraków, dnia 5 sierpnia 1917 r. Rok V.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Bączkowski.
Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.

Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 8 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 20 hal.
Wychodzi co niedzielę.
Rękopisów redakcya nie zwraca.

UPIORY.

Wiedeńskie Koło polskie przypomina dzisiaj ruderę starego zamczyska, które dzieje oplotły aureolą legendy i w którym, jak w starych zamkach zazwyczaj, pokutują duchy, a nocami krążą upiory.

Legenda głosi, że w tem zamczysku zaklęta żyje królewna, tak piękna i tak ujmująca, że ktokolwiek ku murom bodaj się zbliży, odrazu zostaje urzeknięty i porwany jej wdziękiem. Na imię jej Solidarność, a imię to jest, jak zgodnie twierdzą uczeni w piśmie i ojce narodu, symbolem najwyższego skupienia sił narodowych dla dobra narodu.

Przez długie lata czuwali nad śpiącą królewną strażnicy niezłomni. I królewna nie traciła nic ze swego blasku i piękności. Ale zmieniają się czasy i zmieniają ludzie. Synowie wielkich nie zawsze są wielkimi. Miejsce niezłomnych strażników zajęli ich potomkowie, myślący więcej o sobie, niż o królewnie. Zaczęli oni działać tak, jak im dyktował przeważnie osobisty, a co najwyżej partyjny interes. Wdziękiem królewny przesłaniali szpetotę własnych postępków, a jej imię-symbol stało się płaszczykiem dla pokrywania prywatnych, nie ogólnych celów. Weszli wreszcie do zamku nowi ludzie, młodzi, zapaleni wielbiciele królewny i rozglądnąwszy się w sytuacyi, zaczęli odsuwać starych wichrzycieli. Nie obyło się bez walk. Udało się w końcu starych odsunąć, ale nie udało się ich oduczyć od przeróżnych nawyczek, któremi przesiąkli za czasów, gdy byli jedynymi panami zamku. I tak się stało, że z onych dawnych strażników powstały upiory, które cały gmach napełniły ponurą grozą, a królewnę przyprawiły o powolne, ale systematyczne konanie.

Te upiory zaciążyły nad całem naszem życiem politycznem w najcięższej chwili, jaką narodowi naszemu przypadło przeżyć.

Mówimy o konserwatystach.

W czasie trzyletniej wojny naród polski we wszystkich dzielnicach skupił się około jedynej wielkiej myśli, którą reprezentacye poszczególnych dzielnic wcześniej czy później skonkretyzowały w oświadczeniach, wyrażających wolę i dążenie całego narodu. Najpóźniej zdobyła się na ten przejaw woli dzielnica nasza. Kiedy 16 maja Koło polskie uchwaliło rezolucyę Tetmajera, upiory kołowe zaczęły łomotać skrzydłami, rozszerzać grozę i wieści paniczne. Gdy 28 maja b. r. zebrali się wszyscy przedstawiciele polityczni naszej dzielnicy, upiory odezwały się nawet na sali Sejmowego Koła. W ostatniej chwili jeszcze usiłowały zawrócić naród z drogi, na którą wejść kazała mu bezwzględnie godność i honor wielkiego i żywego narodu. I znowu te upiory chwyciły się płaszczyka królewny. W jej imię oświadczyły nareszcie, że idą razem z wolą narodu i nie chcą mącić jednomyślnego wyrazu jego dążenia.

Jednakowoż po 28 maja rozpoczęły upiory swoją bojącą się światła dziennego robotę. W sferach miarodajnych w Wiedniu oświadczyli konserwatyści, że głosowali za rezolucyą Tetmajera »jedynie pod presyą ulicy i z obawy o własne życie«. Gdy się zaczął parlament, upiory konserwatywne narobiły takiego łomotu, że przedstawiciel Koła nie mógł postawić sprawy polskiej tak jasno, jak tego cały naród miał prawo się spodziewać. W Izbie panów, gdzie te upiory mają swoje uprzywilejowane siedlisko, nie zdobył się żaden z konserwatystów na jasne i stanowcze po-

stawienie sprawy polskiej tak, jak tego wymaga chwila dziejowa i godność narodu. Jaką szkodę wyrządzono przez to sprawie narodowej, to każdy łatwo zrozumie.

Wreszcie niepodobna nie powiedzieć otwarcie, że po znanych uchwałach Koła z 28 maja rozpoczęli konserwatyści już specyficznie upiorną robotę pozakulisową. Korzystając z wpływów u dworu, nie dopuścili przed oblicze cesarza nikogo z przedstawicieli społeczeństwa, usiłując wmówić w sfery miarodajne, że tylko oni, reprezentujący w istocie rzeczy paruset obywateli, reprezentują cały naród. Wszystko, co się ma przedsięwziąć dla Galicyi, zabarwiają konserwatyści swoimi kolorami. Doszło do tego, że przywódcy konserwy zjawiali się u prezydenta ministrów tuż przed konferencyą przedstawicieli Koła, którzy odrazu na konferencyi wyczuli, że sprawy zostały już omówione z owym przywódcą, nie posiadającym w kraju absolutnie żadnego oparcia. Stwierdzić należy publicznie, że upiory konserwatywne narzuciły się sferom miarodajnym jako jedyni informatorzy w sprawach Galicyi, że te czynniki miarodajne są w ten sposób informowane fałszywie, a skutki tego odczuwa na sobie całe społeczeństwo. To, że zwolennicy konserwatystów przy pomocy rządu zdołali się wyłabudać z kłopotów finansowych, nie może być jedynym rezultatem polityki Koła polskiego w Wiedniu.

Zarówno w sprawach narodowych, jak w sprawach gospodarczych, upiory konserwatywne wyrządziły społeczeństwu polskiemu wprost krzywdę. Z tego muszą one zdać rachunek, za to muszą być pociągnięte do odpowiedzialności. Im wcześniej się to stanie, tem lepiej. I dlatego Koło polskie, które się zbiera w niedzielę, prawdopodobnie na dwudniowe obrady, jest potrzebne. Reprezentacya polityczna naszego kraju w Wiedniu nie zdoła przeprowadzić żadnego ze swych wielkich dzisiaj zadań, dopóki upiory nie zostaną unieszkodliwione.

Obrady posłów ludowych.

W niedzielę dnia 29 b. m. odbyło się w Krakowie posiedzenie sejmowego i parlamentarnego klubu P. S. L., pod przewodnictwem posła Witosa. Przedmiotem obrad była w pierwszym rzędzie sprawa Legionów, co do której zajęto stanowisko, określone w oświadczeniu Związku międzypartyjnego. Następnie obradowano nad sprawą solidarności Koła polskiego i projektowanych zmian statutu Koła. Przemawiali prawie wszyscy posłowie. Wreszcie obradowano nad sprawami politycznemi wiedeńskiemi. Stwierdzono, że rząd nie spełnił ani jednego postulatu ludności galicyjskiej, która w dalszym ciągu narażona jest na krzywdy i bezprawia. Postanowiono na posiedzeniu Koła w niedzielę zażądać przejścia Koła do stanowczej opozycyi wobec rządu i wezwać Koło do poczynienia kroków, któreby zmusiły rząd do spełnienia usprawiedliwionych i słusznych żądań ludności naszego kraju. W niedzielę dnia 5 sierpnia odbędzie się jeszcze jedno posiedzenie klubu posłów dla sprecyzowania ostatecznego wniosków na Koło polskie.

Związek międzypartyjny a sprawa Legionów.

Ostatnie zajścia w Legionach, poruszające dziś całą Polskę, były przedmiotem wyczerpujących rozważań w Związku międzypartyjnym. Po obradach Związek międzypartyjny uchwalił wydać następujące

oświadczenie:

„W pełnem zrozumieniu pobudek, które skłoniły olbrzymią większość pełniących w Legionach ochotniczą służbę wojskową do odmówienia złożenia przysięgi, Związek międzypartyjny protestuje przeciwko stanowisku, jakie w sprawie przysięgi zajęły władze okupacyjne i czynniki polskie, zgrupowane przy Tymczasowej Radzie Stanu, jak również przeciwko wszelkim zarządzonym z tego powodu represyom, internowaniu, zwalnianiu ze służby, wywożeniu do fortec niemieckich i t. d., jako zupełnie samowolnym i bezprawnym, jak również wogóle przeciwko nieuprawnionym wpływom miejscowych władz okupacyjnych na życie polityczne polskiego społeczeństwa. Uznając rotę przysięgi za niewłaściwą, zaś chwilę składania przysięgi za źle wybraną, a stojąc bez zastrzeżeń na gruncie uchwały 28 maja, Związek międzypartyjny nie może, zgodnie z politycznem Kołem międzypartyjnem w Warszawie, uznać Tymczasowej Rady Stanu za reprezentacyę narodu polskiego, lecz stwierdza, że T. Rada Stanu jest przedstawicielką drobnego odłamu opinii polskiej w Królestwie. Związek międzypartyjny wyraża nadzieję, że Kołu polskiemu uda się uzyskać uwolnienie wywiezionych legionistów i pozostawienie im możności wolnej decyzyi o swoim losie; stwierdza przytem, że zaszłe obecnie wydarzenia są nowem ogniwem w łańcuchu niesprawiedliwości, spełnionych na ludności polskiej w obecnej wojnie."

Kraków, dnia 29 lipca 1917 r.

Polskie Stronnictwo Ludowe. Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe. Zjednoczenie Narodowe.

O nadużywaniu haseł katolickich.

W pismach, wydawanych w naszym kraju przez księży dla ludu, zwłaszcza zaś w osławionem pisemku księży tarnowskich, powtarza się w kółko, w nieustannem „w koło Macieju!" frazes, że „ludowcy, to są masoni", że „przywódcy ludowców najwybitniejsi, to masony" i tak ciągle, aż do znudzenia. — Podobny objaw zauważyć się daje, niestety, i w innych polskich dzielnicach. Tylko, że u nas nikt z powołanych przeciw tej ohydnej metodzie walki politycznej nie występuje, w innych zaś dzielnicach sami kapłani metody te publicznie piętnują. Organ Związku kapłanów w zaborze pruskim, noszący tytuł „Wiadomości dla duchowieństwa", zamieścił w numerze 6-tym b. r. artykuł, który warto bodaj w skróceniu przytoczyć. W organie tym czytamy między innemi, że od niejakiego czasu pewna część prasy polskiej wiele się zajmuje sprawami — związanemi ściśle z katolicyzmem, podnosząc, że się u nas katolicyzm, ongiś wielka nasza siła, chwieje. „Zaćmić miała — pisze ów organ duchowieństwa — katolicyzm naszego spo-

łeczeństwa oczywista „prawda", że polityczna reprezentacya społeczeństwa ulega wpływom masonów: wprawdzie przyciśnięta do muru ta lub owa gazeta, określiła mocno podniesiony zarzut masoństwa licznemi klauzulami, ale uporczywe sianie plotek o prądach, spływających z wolnomularstwa do kół poselskich, mianowicie zaś powtarzanie tych plotek w piśmie, przeznaczonem dla warstw ludowych, musiało wywoływać pewne wrażenie, że w liczbie posłów — kto wie? — czy nie znajduje się jakiś pan — z końskiem kopytem. Ludzie, szafujący lekkomyślnie takiemi podejrzeniami, **krzywdzą naród polski przed całym światem**. Obniżają bowiem wartość naszego katolicyzmu i przedstawiają w złem świetle nasze sentymenty katolickie. Liberalizm religijny u nas tak wielki — takie wrażenie musi wywołać na zewnątrz ich pisanie — żeśmy gotowi odważyć się na schizmę, poddać się wpływom sekt i stać się obcem ciałem w rodzinie narodów katolickich. Z dobrze obmyślanych powodów postępował wobec nas podobnie zakon krzyżaków. Na soborze w Konstancyi (1414 do 1418), oskarżali krzyżacy Polaków o sprzyjanie herezyi husyckiej, a wtórował im nasz zawzięty wróg cesarz Zygmunt Luksemburski; takież oskarżenie powtórzyli krzyżacy na soborze bazylejskim (1431—1449). Chodziło im o to, aby pobudzić przeciwko nam połączone siły cesarstwa, papiestwa i prawie całej Europy. Tak, to byli krzyżacy. Ale nie rozumiemy, dlaczegoby nasi ludzie mieli podawać ręce krzyżakom i wespół z nimi odbierać nam sympatye narodów katolickich, szerząc podejrzenie, żeśmy osłabli we wierze ojców! Przeciwko takiemu działaniu należy nam wystąpić. To jest bowiem **szkodnictwo narodowe**".

Cześć duchowieństwu z poznańskiego za to jasne i stanowcze postawienie sprawy!

W odpowiedzi.

Pies jak szczeka, wychodzi z budy, ma więcej odwagi i ambicyi od ludzi, którzy pisząc w gazecie oszczerstwa, nie podpisują swego nazwiska.

Praca moja kole w oczy pewne osobistości, ruchowi ludowemu nieprzyjazne. Starają się więc usunąć mię wszelkimi sposobami. Dwie są dziś instytucye, przeciw którym bardzo jest niebezpiecznie wystąpić: państwo i Kościół. Ktoby przeciw którejkolwiek z tych potęg wystąpił, biada mu, bo go zabiją fizycznie lub moralnie. Odczuwając ten stan rzeczy, starają się samolubnie usposobieni ludzie przedstawić każdego nielubianego przez nich człowieka, jako nieprzyjaciela którejkolwiek z tych dwóch potęg, spodziewając się, że w ten sposób uda im się usunąć groźnego dla nich osobnika.

Kiedy w r. 1915 objeżdżałem z p. Kubiszem gminy p...tu nowosądeckiego i grybowskiego, aby nieść bliźnim pomoc, oskarżono nas i spowodowano wystąpienie przeciw nam żandarmeryi, w celu unieruchomienia nas. Sztuczka ta nie udała się jednak. Chwycili się więc drugiej. Oskarżyli podpisanego w „Ludzie Katolickim" jako największego wroga Boga, Matki Boskiej, Kościoła, księży i „Ludu Katolickiego".

Na ostatniej sesyi wójtów, kiedy była mowa o zasiłkach i kosztach z tą sprawą połączonych, podniosłem, że c. k. starostwo w N. Sączu przyczynia się do nałożenia na biedne kobiety, starające się o zasiłek, kosztów, zarządziwszy, aby starający się o zasiłek musiał przedkładać wyciągi familijne, za które trzeba płacić prowadzącym metryki. Jest to rzecz jasna i prawdziwa. Tymczasem „Lud Katolicki" zrobił mię za to wrogiem Kościoła. W numerze 28 tej gazetki napisał ktoś, jakobym przez to zgorszył wójtów, którzy zaczęli wołać: „To nieprawda, to fałsz" i t. d. Ja, ani moi znajomi głosów takich na sali nie słyszeli, choć było cicho, a jeżeliby kto wątpił w to, że są księża, którzy pobierają za wyciągi familijne, wydawane w celach zasiłkowych, wynagrodzenie, i to często nieproporcyonalnie wysokie w stosunku do swych umiarkowanych sąsiadów, ten niech się ze mną założy o ile chce, a będziemy widzieć, kto zakład wygra. Rezultat zaś tego zakładu ogłosimy w „Piaście" i „Ludzie Katolickim". Czy zgoda?

Równocześnie pisze ów korespondent w „Ludzie Katolickim", że tego samego dnia napadły na mnie kobiety w pociągu, krzycząc na mnie: „Ty socyalisto, ty niedowiarku, my nie pozwolimy szkalować naszej religii, ani naszych kapłanów" i t. d. Jeżeli mi kto postawi świadka, że choć jedno z powyższych słów wypowiedziała do mnie jakakolwiek kobieta lub ktokolwiekbądź w tym dniu gdzieś na kolei, i że z tego powodu musiałem uciekać do innego przedziału, zobowiązuję się złożyć po 25 K na fundusz prasowy „Ludu Kat." i na kościół parafialny autora korespondencyi z „Ludu Kat." Naturalnie, że świadkowie ci musieliby się zobowiązać powtórzyć na moje żądanie, gdziekolwiek tego zajdzie potrzeba i pod przysięgą, że słyszeli powyższe słowa, wypowiedziane rzekomo do mnie przez jakieś kobiety, jak również zeznać, o jakiej porze dnia lub nocy to było, i na jakiej linii kolejowej. Mogło się bowiem zdarzyć, że jakie kobiety miały jakie nieporozumienia w pociągu, w którym ja nawet nie jechałem.

W tym samym artykuliku „Ludu Katolickiego" jest jeszcze wiele innych niewłaściwości, których nie mogę dla braku miejsca odpowiednio oświetlić. Nie jest prawdą, jakobym wszędzie prześladował wychodzącą w Tarnowie księżą gazetę (choćby mi tego za złe nikt nie mógł poczytać), bo owszem ją popieram, czego dowodem jest to, że umieszczałem w niej moje artykuły, a sama redakcya „Ludu Kat." nazwała mię swoim współpracownikiem w jednym z poprzednich numerów. Zapatrując się na każdą sprawę krytycznie i twierdząc, że jeszcze dużo soli musi zjeść „Lud Katolicki" zanim dorówna „Piastowi", pragnę jednak, aby każdy chłop prócz „Piasta" czytał i inne pisma, bo wtenczas przekonałby się sam, które pismo jest najlepsze. Ja sam czytam „Lud Katolicki" stale.

Również nieprawdą jest, jakoby p. starosta polecił mi na tej sesyi wnieść na piśmie moje zażalenie co do wyciągów familijnych, bo rada p. starosty odnosiła się tylko do przedstawionych przeze mnie na sesyi bolączek przy dostawach bydła. Byliśmy jednego zdania z p. starostą, bo zanim on mi powiedział, żebym wniósł pisemnie zażalenie, ja już to zażalenie miałem na piśmie w kieszeni i uzyskałem na nie zaraz na sali kilkadziesiąt podpisów i pieczątek, między innemi następujących gmin, które sobie przypominam: Kadcza, Moszczenica Wyżna, Piątkowa, Nawojowa, Zbyszyce, Wilkonosza, Złotne, Naszacowice, Jasienna, Łyczana, Słowikowa, Trzycierz, Siedlce, Jelna, Miłkowa, Łęka i t. p.

Przypuszczenia, jakobym był autorem listów przeciwnych religii lub biskupowi, są nietrafne. Choć uczony,

jestem chłopem, bo z chłopskiego pochodzę rodu, więc wyznaję tę samą religię, co wszyscy chłopi.

Dziwię się, że korespondent „Ludu Katolickiego" jest tak ograniczony, że jest niby wójtem, a nie wie, że u nas, w zachodniej Galicyi, takie panowały przed wojną stosunki, iż aby zostać notaryuszem, trzeba mieć około 50 lat życia, ja zaś nie mam ani 30 lat życia.

W końcu zaznaczam, iż w Łyczany niema żadnego Kubicza, a jest tylko p. Józef Kubisz i jest to tylko metoda posła Jana Potoczka, zamiast Kubisz pisać Kubicz, a zamiast Bednarek pisać Bednarski, aby ludzie przyzwyczajali się do fałszywych nazwisk i podczas wyborów narażali swe głosy na unieważnienie.

Widać stąd, że największymi szkodnikami „Ludu Katolickiego" są ludzie, którzy do tej gazety podają fałszywe wiadomości, a do takich ludzi należy także ów jeden z tchórzów powiatu nowosądeckiego, który umieścił w numerze 28 tyle kłamstwa, pod czem bał się umieścić swe nazwisko.

Franciszek Piątkowski z Łyczany.

Jedna kara za jednakie winy.

W ostatnich czasach na targach w Suchej, Sułkowicach, Myślenicach i t. d.

pozabierano żydom różne materye na ubrania. Obecnie żandarmerya ściga winnych i odstawia do aresztu.

Zabieranie cudzej własności jest rzeczą wstrętną i grzeszną. Nie myślę uniewinniać tych, co się dopuszczają kradzieży. Kodeks karny przewiduje za to kary i te kary się im należą. Jednakowoż nie można tych ludzi częściowo bodaj nie usprawiedliwić.

Przedewszystkiem, co spokojny lud pchnęło do rzucenia się na sklepy? Nie co inne, tylko p r z e o k r o p n a l i c h w a i w y z y s k h a n d l a r z y, głównie żydowskich, bo handel u nas jest zupełnie żydowski. Perkale, chustki i t. d., które kosztowały dawniej po kilkanaście centów, dziś kosztują po kilkanaście koron, a niepodobna zapominać o tem, że towar ten handlarze mają nagromadzony w sklepach jeszcze z przed wojny, że więc do tej lichwy nie zmuszają ich ceny, jakie oni musieli zapłacić, tylko ordynarna chęć wyzysku. Handlarze ci liczą na obojętność tych, co te nadużycia ich widzieć powinni — ale udają, że nie widzą i drą ludzi niemiłosiernie. Jeżeli więc chłop czy baba, wyprowadzony z cierpliwości tym rozbojem na gładkiej drodze i zbałamucony przez kogo, targnął się na cudzą własność, że teraz za to pokutować musi, to t a k s a m o p o w i n n i o d p o k u t o w a ć n i e s u m i e n n i l i c h w i a r z e, zdzierający z niego skórę, bo oni byli przyczyną i podnietą do rozpacznego kroku.

Nie trzeba rzeczy obwijać w bawełnę. W wielkich i w małych miastach widzi się wyzysk, który aż w oczy bije. Chałaciarz, który przed wojną miał lichy kramik z łokciowymi towarami i ledwo żył, dziś wśród ciężkich czasów wojennych kupuje kamienicę, żonę wysyła do Karlsbadu, dzieci stroi w jedwabie i atłasy. W jakiż on sposób doszedł do tego? Lichwą i wyzyskiem. Jeśli się karze winnych rozruchów, to powinno się także zbadać stosunki majątkowe tych niby pokrzywdzonych handlarzy i wymierzyć im odpowiednią karę za lichwę, bo inaczej sprawiedliwość będzie kulawa.

Przykre to ogromnie, że ludność dała się porwać do zabierania cudzej własności. Winni ponieść muszą karę. Jednakowoż powinno to być nauczką dla innych. Jeżeli gdzieś lichwiarz zdziera z ludności skórę, to jest na to przecież rada. Trzeba o k a ż d y m w y p a d k u l i c h w y d o n i e ś ć n a w e t z w y c z a j n ą k a r t k ą k o r e s p o n d e n c y j n ą d o S ą d u, przytoczyć imię, nazwisko, miejsce zamieszkania lichwiarza, podać imię i nazwisko swoje i świadka, przy którym za jakiś towar zapłacono lichwiarską cenę i domagać się ukarania. — Sądy nasze nie mogą występować przeciw lichwie, nie mając dowodów. Obowiązkiem każdego światłego ludowca jest Sądom tych dowodów dostarczyć. W ten tylko sposób uda się poskromić lichwę żydowską.

A. Klempa z Bysinv.

Krzywdzenie ludu przez nieznających ustaw urzędników.

Odmowy zasiłków ludziom posiadającym dwa, trzy lub pięć morgów ziemi, są, co publicznie stwierdzamy, praktykowane tylko i jedynie w Galicyi, gdyż w żadnym innym kraju koronnym podobnych odmów niema. Publicznie zarzucamy naszym urzędnikom w komisyach zasiłkowych, że s k r z y w d z i l i o d m o w a m i, n i e u z a s a d n i o n e m i wedle przepisów ustawy zasiłkowej, t y s i ą c e b i e d n y c h r o d z i n, pozbawili w ten sposób kraj cały przypływu dziesiątek milionów koron. To jest ich wyłączna wina!

Bardzo często urzędnicy w sprawach zasiłkowych dopuszczają się ciężkiego krzywdzenia ludności wskutek tego, że n i e z n a j ą p r z e p i s ó w u s t a w i r o z p o r z ą d z e ń. Wstrzymywanie zasiłków, niewypłacanie ich rodzinom inwalidów, to są rzeczy, które w niektórych komisyach zasiłkowych praktykuje się poprostu z lubością.

Oto, co nam pisze Felicya G ę b a l o w a z Żabna koło Radomyśla nad Sanem: Mąż jej, podmajstrzy murarski, poszedł na wojnę zaraz po jej wybuchu, jako rezerwista. Ciężko ranny w bitwie nad Sanem, zmarł w szpitalu wojskowym w Tarnobrzegu, w parę tygodni po pójściu w pole. Została żona, dwoje dzieci, które liczą dziś 4 i 6 lat, ojciec, liczący lat 83 i matka, lat 67. Komisya zasiłkowa w Tarnobrzegu przyznała zasiłek na te pięć osób ściśle wedle przepisów ustawy. Obecnie tażsama komisya kazała zwrócić sobie arkusz płatniczy i przyznała wdowie i jej dzieciom zaledwie 300 K rocznie wdowiego zaopatrzenia. Z czego ta biedna kobieta ma teraz żyć? Z tych 300 K? I utrzymać za to starych ojców męża, gdy nie posiada ani krzty ziemi? Przecież komisya zasiłkowa powinna wiedzieć, że na podstawie rozporządzeń cesarskich nie wolno jej wstrzymywać wy-

płaty zasiłku za poległego w boju przez cały czas wojny i przez sześć miesięcy po wojnie. Natomiast wolno jej odciągać od wysokości zasiłku kwotę, należącą się wdowie i dzieciom jako zaopatrzenie wdowie. Przez nieznajomość rozporządzeń komisya zasiłkowa w Tarnobrzegu skrzywdziła ciężko Gębalową i jej dzieci, bo kobiecie tej należy się dalej zasiłek taki, jaki pobierała, względnie jaki wedle nowej ustawy pobierać będzie mieć prawo.

Podobnych wypadków mamy więcej. Prym w tym względzie dzierży komisya zasiłkowa w Brzesku, w tym nieszczęśliwym powiecie, w którym mnóstwo ludzi do dziś dnia niesłusznie nie pobiera zasiłku.

Mamy nadzieję, że prezes krajowej Komisyi zasiłkowej, który okazał tyle dobrej woli w tych sprawach, wyda do komisyj zasiłkowych odpowiednie pouczenia i zmusi członków komisyj do obywatelskiego traktowania spraw zasiłkowych. W danym wypadku oczekujemy odpowiednich zarządzeń co do sprawy Gębalowej.

Kto tem się zajmie?

Najważniejszą obecnie sprawą dla rolników, zniszczonych przez wojnę, jest zabezpieczenie plonów. Chodzi głównie o dostarczenie rolnikom stodół. Jeżeli gdzieś gospodarz lub gospodyni jest na gruncie, to jakoś daje sobie radę. Jest jednakże w Galicyi cały szereg gospodarstw, wojną zrujnowanych, których właściciele znajdują się w Ameryce. Gospodarstwami temi zajmują się zwykle krewni i sąsiedzi. Ponieważ w niejednem z tych gospodarstw podczas wojny spłonęły stodoły, niema dzisiaj możności należytego schowania plonów z tych gospodarstw. Centrala dla odbudowy Galicyi stodół takich nie odbudowuje, zarządcy takich gospodarstw nie mają na to funduszów. Wiadomo, że państwu chodzi w pierwszym rzędzie o uprawienie roli i należyty sprzęt, oraz o ochronę zboża. Jeśli więc tej ochrony plonom dać się nie może dlatego, że wskutek wojny spłonęły zabudowania, to przecież zdrowy rozsądek powiada, że bez względu na to, czy właściciel jest, czy go niema w kraju, rząd powinien wybudować budynki gospodarcze, wskutek wojny zniszczone, bo tu o sam rząd chodzi. Sprawę tę powinni posłowie ludowi poruszyć w Centrali dla odbudowy, której obowiązkiem jest wydać natychmiast odpowiednie zarządzenia. Nawet u nas, w Dembowcu, zarządzenia te będą bardzo potrzebne.

D. Pyrcz z Dembowca.

Co będzie z opałem?

Ze wszystkich stron otrzymujemy od Czytelników prośby do posłów, aby się postarali o zabezpieczenie opału dla ludności wiejskiej. Posłowie ludowi w sprawie tej nie od dziś podejmują u rządu kroki odpowiednie, jednakowoż dotąd, dzięki niewiadomo czem uzasadnionej obojętności rządu, nie zdołali uzyskać nawet zapewnienia, że kraj nasz będzie zaopatrzony w opał. Stwierdzić musimy jasno i otwarcie, że w tym roku na węgiel niema co liczyć. Węgla jest coraz mniej z powodów, w które wchodzić nie chcemy; rząd dbać będzie, z powodów zrozumiałych w obecnych ciężkich czasach, przedewszystkiem o zaopatrzenie w węgiel ludności miast, zwłaszcza większych. Jak dalece węgla brakuje, tego dowodzi fakt, że już dzisiaj mówi się, nawet w kołach rządowych, iż w zimie szkoły będą musiały być przez miesiąc najmniej zamknięte z powodu braku węgla. Dlatego też już po raz drugi wzywamy wszystkich, w imię ich własnego interesu, aby, o ile tylko mogą i gdzie mogą, zaopatrywali się na zimę w drzewo opałowe, bo tylko w ten sposób zdołają sobie zapewnić możność gotowania strawy i nie zmarznięcia w zimie.

Posłowie nasi starają się obecnie w pierwszym rzędzie o to, aby usunąć niesłychaną lichwę drzewną i uzyskać wydanie cen maksymalnych na drzewo opałowe. Może nareszcie rząd pod naporem posłów zdecyduje się na tę obronę ludności przed lichwiarzami, bo jednak leży to w bardzo znacznej mierze i w interesie rządu, by w tych coraz cięższych czasach nie rozgoryczać ludności w sprawie tak niesłychanie ważnej, jak sprawa opałowa.

Ustawa o ochronie uchodźców wojennych.

Niewłaściwe obchodzenie się z uchodźcami wojennymi, a zwłaszcza smutne przejścia w osadach barakowych, gdzie wśród przymusowo przetrzymywanej ludności panowała zastraszająca śmiertelność, wskazywały na konieczność ustawowego uregulowania kwestyi opieki państwowej nad uchodźcami. Ze względu zaś na panującą drożyznę, koniecznem było zabezpieczyć odpowiedni zasiłek dla ludzi, pozbawionych nietylko dachu, ale także i najniezbędniejszych sprzętów domowych, odzieży i t. p. To też w komisyi dla spraw uchodźców, która obradowała pod przewodnictwem posła Halbana, postanowiono opracować projekt ustawy o ochronie uchodźców.

Przedstawiciele rządu byli przeciwni ustawie, a to tak ze względu na postanowienia o swobodzie wyboru miejsca pobytu i zniesienia przymusu barakowego, jak też i ze względu na znaczne wydatki, któreby ustawa spowodowała.

Nastrój wśród niektórych posłów niemieckich w komisyi nie był przychylnym dla uchodźców i objawiała się wśród nich opozycya przeciwko zbyt wygórowanym zdaniem ich, świadczeniom państwa na rzecz uchodźców. Następujące zajście spowodowało jednak korzystną dla uchodźców zmianę nastroju: Poseł Łasocki, uzasadniając swój wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności tych czynników, które dopuściły się nadużyć na uchodźcach, przytoczył szereg jaskrawych faktów tych nadużyć i znęcania się nad nieszczęśliwymi, którzy zmuszeni byli porzucić swoje siedziby i, straciwszy całe swoje mienie, szukać schronienia w krajach niezniszczonych przez wojnę. Opis zajść w barakach libnickich i chocieńskich oburzył do tego stopnia posła z Tryestu, Pittoniego, że zaczął bić pięściami o stół i czynić gwałtowne wyrzuty przedstawicielom rządu, wreszcie — widocznie człowiek wrażliwy i uczuciowy — zemdlał. Po zajściu tem opór przeciwko ustawowemu uregulowaniu stosunków uchodźczych w komisyi ustał. Ułożeniem ustawy zajęli się poseł z Gorycyi, Bugatto i hr. Łasocki. Projekt ustawy stwierdzał prawo uchodźców do wybierania swojego miejsca pobytu, znosił przymus barakowy, regulował stosunki w osadach uchodź-

czych, również jak i transport uchodźców, podwyższał zasiłek uchodźczy na 2 K dziennie na osobę, przyznawał zwrot kosztów utrzymania niezamożnym osobom ewakuowanym na polecenie władz, którym nie udzielono odpowiedniej pomocy państwowej podczas trwania ewakuacyi. Zwłaszcza ten ostatni ustęp spowodował znowu sprzeciw przedstawicieli rządu. Poseł Lasocki obstawał jednak przy tem postanowieniu ważnem dla dziesiątków tysięcy ludzi, ewakuowanych swojego czasu w naszym kraju. Projekt ustawy, opracowany w podkomitecie, uchwalony został w komisyi. W Izbie poselskiej, z wyjątkiem mowy jednego z Niemców śląskich, posła Freisslera, skierowanej przeciwko uchodźcom żydowskim na Śląsku, przemawiał szereg mowców Włochów, Słoweńców, Rusinów i Żydów gorąco w interesie uchodźców i za uchwaleniem ustawy. Jako mowca generalny mówił poseł Lasocki. Ustawa przeszła i w Izbie poselskiej. W Izbie panów wyłoniły się, ze względu na stanowisko, zajęte przez rząd, wielkie trudności. Posłowie Halban i Lasocki starali się przekonać członków Izby panów o słuszności niektórych zakwestyonowanych ustępów ustawy i opracowali w tym celu memoryał. Izba panów nie powzięła stanowczej uchwały i odroczyła załatwienie sprawy do jesieni. Tymczasem minister spraw wewnętrznych złożył w Izbie panów oświadczenie, że szereg postanowień, zawartych w projekcie ustawy, zostanie bezwłocznie wykonany w drodze administracyjnej, a w szczególności podwyższenie zasiłku. Natomiast wystąpił ponownie z wątpliwościami co do zwrotu wydatków ewakuowanym. Rząd niema bowiem ewidencyi osób, którym dotychczas udzielono pomocy państwowej i nie jest w stanie przekonać się, o ileby żądania, podniesione na podstawie ustawy, były uzasadnione. Nie idzie tu dalej o udzielenie pomocy ewakuowanym na ich utrzymanie, lecz raczej o wynagrodzenie szkody.

Ostatecznie uzyskano na razie podwyższenie zasiłku dla uchodźców, przebywających tak w naszym kraju, jak też i w krajach zachodnich, na 2 K dziennie na osobę. Jest to w każdym razie poważny zysk finansowy dla kraju i pomoc dla uchodźców.

Krzywdzenie polskich żołnierzy przy udzielaniu urlopów.

Na posiedzeniu parlamentu dnia 15 lipca b. r. wniósł poseł **dr Banaś i tow.** następującą interpelacyę do ministra obrony krajowej:

„Od trzech lat tocząca się wojna, a w następstwie tej liczne przeglądy wojskowe, **powołały z kraju prawie całą ludność męską od 18 do 50 roku życia.** Gospodarstwa pozostały na opiece bezradnych niejednokrotnie kobiet, które walczą z nadzwyczajnemi trudnościami braku ludzi i zwierząt pociągowych, aby zadanie nader ciężkie uprawienia roli i ochronienia ludności od głodu wypełnić. W tych trudnościach największą pomocą jest obecność co pewien czas gospodarza, któryby pracą i radą swą mógł niejedną trudność pozostałym w domu w ciężkich warunkach kobietom usunąć, dlatego też Ministerstwo wojny wspólnie z Ministerstwem obrony krajowej wydało rozporządzenie z dnia 30 czerwca 1916 r. L. 51564, regulujące szczegółowo sposób udzielania urlopów.

To jednak rozporządzenie, **odnośnie do żołnierzy Polaków, jest zupełnie przez podwładne komendy ignorowane.** Przeważnie żołnierze Polacy, służący od 18 miesięcy, a nawet od początku wojny, **nie mogą uzyskać urlopu,** a to z tej prostej przyczyny, że komendy, **pozostające w rękach ludzi innej narodowości, udzielają urlopów swym współrodakom, kosztem żołnierza Polaka,** który pomimo licznych próśb urlopu nie może uzyskać, na co bardzo liczne dowody podpisani przytoczyć mogą.

Gdy dotychczasowe przedstawienia i interpelacye nie odniosły najmniejszego skutku, podpisani zapytują ministra obrony kraj., czy znane mu jest to postępowanie podwładnych komend, i co zamierza uczynić, aby sprawiedliwemu traktowaniu żołnierzy w Galicyi w zakresie udzielania urlopów stało się zadość!?

W sprawie działalności Centrali dla skór.

Na posiedzeniu parlamentu dnia 15 lipca r. b. wniósł poseł **dr Banaś i tow.** następującą interpelacyę:

„Wypadki wojenne, które tak strasznie dotknęły i zniszczyły kraj koronny Galicyę, jak wiadomo, nie znalazły poparcia rządu w kierunku usunięcia przynajmniej najgłówniejszych ran naszego społeczeństwa. Rany te rząd nietylko nie starał się leczyć i goić, ale rozognial przez szereg zarządzeń, wywołanych wojną a głównie przez utworzenie najrozmaitszej formy Central, które miały państwu ułatwić działalność gospodarczą w wyjątkowych obecnych stosunkach. Z jakiem przyjęciem spotkały się centrale co do swej działalności w całem państwie, to dostatecznie wykazała dyskusya w Izbie.

Odnośnie do kraju Galicyi, działalność centrali — to nie czynność współdziałania z państwem w wykonywaniu ustaw, wyjątkowym stanem spowodowanych, ale **cały szereg bezprawi, niszczących społeczeństwo, zupełnie wynędzniałe wojną, graniczącą z rabunkiem reszty mienia,** którego ogień i miecz szalejący po kraju nie zdołał wyniszczyć. Centrale chyba li tylko dlatego utworzone zostały, aby **dobić zupełnie ekonomicznie** ginące **społeczeństwo naszego kraju,** poza chęcią uwolnienia całej masy różnych spekulantów i kupców od służby wojskowej, którzy zapełniają wszystkie biura, jak i stanowiska różnych central. Wystarczy przejść przez biura wszystkich central, aby poznać, **kto centrale prowadzi i jakie elementa się w nich ulokowały dla zysków i dla uwolnienia od wojska.**

Z całej masy bezprawnych zarządzeń różnych centrali odnośnie do naszego kraju, najgorsza jest gospodarka centrali w przemyśle garbarskim. Od dawnych czasów istnieje przemysł domowo-garbarski w Zembrzycach pow. Wadowice. Przemysł ten przed wojną bardzo ładnie się rozwijał i zatrudniał mieszkańców tej gminy, którzy wyprawianiem skór na obuwie okolicznej ludności a głównie na tak zwane kierpce, się zajmowali. Po wydaniu rozporządzenia ces. z dnia 23 czerwca 1916 roku Dz. p. p. Nr 194, zarządzającego zajęcie skóry bydlęcej na użytek państwa i usuwającego te z pod obrotu handlowego, utworzoną została Centrala dla obrotu skórami bydlęcemi i przerabiania tychże, a rozdział przerobionych

skór oddano Towarzystwu, działającemu łącznie z Centralą skór, t. zw. „Lederbeschaffungsgesellschaft". Otóż zaraz po wydaniu wspomnianej ustawy zjeżdża dnia 22 sierpnia 1916 do Zembrzyc delegat Centrali, zajmuje wszystkie zapasy skór garbarzom, z tem, że ci otrzymają zapłatę po oszacowaniu we Wiedniu, według cen maksymalnych. Przez to zarządzenie garbarze ponieśli olbrzymie straty, bo przed wydaniem ustawy zakupili surowiec po 4 kor. 50 hal. do 5 kor. za klgr., a po zajęciu i oszacowaniu Centrala zapłaciła im po 2 kor. 50 hal. i to już za częściowo przerobione skóry.

Ale nie dosyć na tem!

Mieszkańcy Zembrzyc, żyjący wyłącznie z garbarstwa, by nie utracić zarobku, zawarli umowę z delegatem Centrali, na mocy której mieli otrzymać każdy z garbarzy, którzy do umowy przystąpili, po 20 skór surowych miesięcznie do przerobienia, z tem, że 12 skór przerobionych mają pozostawić do dyspozycyi Centrali, a 8 skór będą mogli sprzedać na użytek ludności miejscowej, na t. zw. obuwie „kierpce". Centrala umowę tę, zawartą przez delegata w Zembrzycach, pismem z dnia 22 grudnia 1916 r., przyjęła do wiadomości i zażądała przesłania pieniędzy na surowiec w sumie 20.000 kor.

Teraz rozpoczyna się nowa akcya Centrali, wykazująca dosadnie, **że tendencyą jej jest zniszczenie przemysłu garbarskiego krajowego.** Mieszkańcy Zembrzyc 2 razy nawiedzeni pożarem, gdzie cała prawie gmina spłonęła, a ostatnim razem podczas wojny wskutek nieostrożności żołnierzy, za co dotychczas nic od rządu nie otrzymali, chcąc za wszelką cenę utrzymać swój warsztat pracy i aby z głodu nie zginąć, nie mając gotówki, po zaciągnięciu pożyczek, wysłali na surowiec żądane 20.000 kor. do Centrali. Centrala widocznie nie spodziewała się, że wyniszczeni wojną i pożarami garbarze dla ratowania przemysłu będą mogli 20.000 kor. złożyć, bo po wypełnieniu tego warunku przyjętej umowy, rozpoczęła nową grę, aby zniszczyć przemysł garbarski w Zembrzycach i to jej się udało. Po wypełnieniu wszelkich warunków umowy, pomimo iż delegat Centrali na miejscu widział urządzenia garbarzy w Zembrzycach i uznał te za nadające się do produkcyi, rozpoczyna Centrala korespondencyę z Izbą handlową w Krakowie w kierunku wyjaśnienia, czy garbarnie w Zembrzycach są uruchomione, notabene Centrala z góry była pewną negatywnej odpowiedzi, bo jak mogli garbarze zajmować się przerabianiem skór, kiedy im skóry zajęto, a zakupno świeżych na podstawie ustawy było niedozwolone. Na podstawie odpowiedzi Izby handlowej w Krakowie, że garbarnie w Zembrzycach nic nie produkują, Centrala zawiadamia garbarzy, iż skóry nie mogą im być przydzielone, albowiem garbarnie wskutek zarządzenia władz zostały zastanowione. I w ten sposób pomimo wiadomości od delegata swego o stanie garbarni i wypełnieniu wszelkich warunków umowy, Centrala surowców nie udzieliła i garbarnie w Zembrzycach wskutek braku surowca stoją bezczynne. Brakuje słów na określenie tego postępowania. To najprostszy rabunek ostatniego grosza biednym ludziom, zniszczonym wojną.

To postępowanie powyższe przykładowo szczegółowo zacytowane, to nie jedyny dowód działalności Centrali, niszczącej przemysł krajowy. Centrala w ten sposób postępując, przeniosła całą przeróbkę surowych skór z Galicyi do innych krajów koronnych i garbarski przemysł kraju zupełnie zniszczyła.

Teraz przypatrzmy się, czy na punkcie rozkładu przerabianych skór Galicya była uwzględnioną przynajmniej w przybliżeniu do innych krajów.

Otóż procentowo przypada na Galicyę co najmniej 28% do rozdziału skór; przydzielono jednak Galicyi 9%, a to na okręg Izby handlowej Lwów 14.505 kg, na okręg Kraków 11.504 kg. Ale czy z tych nawet 9% Galicya otrzymała, co jej przydzielono?

Nie. Lwów otrzymał 533 kg, a Kraków 6166 kg. Cyfry te tłómaczą, dlaczego ceny obuwia tak szalenie z każdym dniem wzrastają, dlaczego cena bucików dla dorosłego dochodzi do 120 kor., a koszta podbicia butów do kwoty 35 kor.

Teraz muszę podać motywa Centrali, któremi się kieruje, o ile dotyczy garbarzy w Zembrzycach co do wyłączenia ich od przydziału surowca. Otóż Centrala obecnie kryje się zarządzeniami Unii Wojny, którą uznała urządzenia garbarni w Zembrzycach przez swe organa kontrolne za nienadające się do należytego przerabiania skór surowych.

Kto są ci kontrolorzy — to Wiktor Woll, Maks Bandler i odbierający surowe skóry Berl Nebenzahl.

Nazwiska te same przez się wszystko mówią. Ci panowie kontrolorzy, z wyjątkiem Nebenzahla, to żydki, służący przy wojsku i działający w zastępstwie Ministerstwa wojny, którzy poza wygodną służbą poza frontem działają w interesie Centrali, niszczenia przemysłu krajowego. Dlaczego Centrala, jeżeli ci kontrolorzy uznali garbarnie w Zembrzycach za niezdolne do produkcyi, pozostawiła w roku 1916 i 1917 garbarzom w Zembrzycach skórę surową trzykrotnie do przegarbowania, jak stwierdzają protokoły kontrolne 22/8—14/12 1916 i 25/I 1917. Obecnie Centrala, a za nią Unia Handlu żąda surowych kar na garbarzy, którzy wszystko utracili.

Zarządzenia najsurowsze nie pomogą, jeżeli nie usunie się przyczyny złego. Trudno każdemu przeciętnemu gospodarzowi zrozumieć takie zarządzenia, kiedy on, nie mając butów dla rodziny i dzieci, chce użyć skórę może z padłego bydlęcia do wygarbowania dla celów własnych, że mu tego uczynić nie wolno i zmuszać go do odstępowania skóry po cenie nader nizkiej z tem, by później on i jego rodzina ponosiła w setki koron wydatek na obuwie, podczas gdy jemu nakazuje się odstępować wszystkie produkta po cenach z góry i zazwyczaj nisko oznaczonych.

To postępowanie chyba nie wywołuje u ludzi i tak długo trwającą wojną rozgoryczonych, zaufania do władz, które na każdym kroku starają się niszczyć jego egzystencyę.

Dlaczego niszczy rząd przez Centrale produkcyę krajową i pozostawia blizko 1200 ludzi żyjących w Zembrzycach z garbarstwa bez chleba? Dlaczego rząd, udzielając tak małą ilość skóry przerobionej dla Galicyi, nie nakaże przydzielić garbarzom gorszej sorty skóry na przerobienie tej na tańsze obuwie, t. zw. kierpce, do których noga ludności jest przyzwyczajona. Tego trudno zrozumieć, chyba jedynie chęcią wyniszczenia całego przemysłu krajowego i ludności i sprowadzenia do reszty rozgoryczenia, graniczącego z rozpaczą wskutek tych zarządzeń.

Dlatego podpisany i towarzysze zapytują eksc. Prezydenta Ministrów i Ministra handlu, czy znane im jest postępowanie Centrali dla skór i spółki dla zaopatrzeni

w skóry pozostających pod opieką Ministerstwa wojny i co zamierzają uczynić, aby te nadużycia w niszczeniu przemysłu kraju i we wyzyskiwaniu ludności co rychlej ustały? *Dr Banaś i tow.*"

Inwalidzi wojskowi przy kooperatywnej pracy.

Wiadomo, że nasz handel wiejski po Kółkach rolniczych w wielu razach niedomaga. Nic to dziwnego, bo na sklepikarzy w Kółkach rolniczych powoływaliśmy ludzi bardzo chętnych, ale niewyszkolonych do prowadzenia sklepu, a przecież uznać musimy, że prowadzenie handlu wymaga pewnego wyszkolenia. Wprawdzie Zarząd Główny Towarzystwa Kółek rolniczych urządzał od czasu do czasu kursa dla sklepikarzy, a i w tym roku odbywa się właśnie w Rzeszowie półroczny kurs dla sklepikarek, a drugi we wrześniu się zacznie, ale to na tak wielki kraj, jak Galicya, jest drobnostką. To też z uznaniem trzeba podnieść, że władze wojskowe, chcąc dać możność zarobkowania i utrzymania nieszczęśliwym inwalidom, wzięły się do wyszkolenia chętnych po temu inwalidów na sklepikarzy Kółek rolniczych. Przy pomocy Zarządu Głównego Towarzystwa Kółek rolniczych odbyły się w Krakowie dwa takie półroczne kursa dla inwalidów, a teraz zaczął się trzeci. Na każdym z tych trzech kursów kształciło się około 30 inwalidów, a więc z trzech kursów będzie około 90 wyszkolonych ludzi do prowadzenia sklepów.

Gdy krajowy Urząd gospodarczy c. k. Namiestnictwa ogłosił, że w ciągu wakacyj będą się odbywały 5-dniowe kursa prześwietlania, sortowania i pakowania jaj przy sekcyi Kółka rolniczego w Rabie Wyżnej, władze wojskowe wystarały się, że na II i III kurs w Rabie Wyżnej przyjętych zostało 24 inwalidów, t. j. po 12 na każdy kurs. Do tych inwalidów należą ci, którzy półroczny kurs sklepikarski ukończyli. Wszyscy ci inwalidzi złożyli na kursach w Rabie Wyżnej dowody szczerego przejęcia się zapoczątkowaną akcyą organizowania spółek producentów dla zbytu jaj. Sprawę prześwietlania, sortowania i pakowania jaj pojęli doskonale, mogą więc być znakomitymi organizatorami handlu jaj i ujęcia go przez spółki katolickie. Jakżeż byłoby do życzenia, aby te dobre chęci inwalidów wojskowych, jak również ich praktyczne wiadomości o handlu jajami, nabyte na kursach, zostały odpowiednio wyzyskane. Wielu z nich wróci do swoich ognisk domowych i tam rozpocznie swą agitacyjną pracę w kierunku skupienia producentów w spółkach, celem sprzedaży sposobem spółkowym jaj i innych produktów gospodarstwa. Niestety, jest kilku inwalidów takich, którzy do miejsc rodzinnych wrócić nie mogą, gdyż miejsce ich przynależności jest zajęte przez nieprzyjaciół, lub też znajduje się na terenie obecnych walk. Tym inwalidom godziłoby się w naszej części kraju dać zajęcie i pracę przy składnicach i sklepach Kółek rolniczych.

Niechżeż Dyrekcye składnic i Zarządy Kółek rolniczych o tem pomyślą, a jeżeli nie mają odpowiednio wyszkolonych ludzi do prowadzenia swych interesów, niech się odniosą do wojennej szkoły inwalidów w Krakowie przy ul. Zielonej, a kierownictwo tej szkoły wskaże im inwalidę na pomocnika handlowego w składnicy lub w sklepie Kółka. Można na pewno liczyć, że inwalida wojskowy, który nietylko teoretycznie, ale i praktycznie z handlem się zapoznał, a następnie odbył kurs w Rabie Wyżnej, z wielkim pożytkiem w sklepie Kółka pracować będzie, a gdy doprowadzi do tego, że nasze gosposie przez spółkę przy Kółku produkta swego gospodarstwa sprzedawać będą, uzyska się większy dochód ze sklepu Kółka, tak, że ten dochód wystarczy i na opłacenie sklepikarza i na płacenie lepszych cen za produkta. Zrozumiejcie gosposie, że już jest wielki czas, abyście wykluczyły pośredników w handlu jajami, abyście się zorganizowały w spółki i tylko sposobem spółkowym jaja sprzedawały. Nie mówcie sobie tak: „spółka mi nie potrzebna, bo i tak bez spółki wszystko dobrze sprzedam, bylem tylko miała". Zrozumiejcie, że nie zawsze tak będzie, że po wojnie wszystko zmienić się może, że znów mogą wrócić czasy, gdy z was kupcy kpić będą i będą wam dowolnie ceny dyktować. Nie stanie się to, gdy się teraz w spółki zorganizujecie i przez spółki swe produkta sprzedawać będziecie. Łączcie się więc w spółki, a jeżeli jakich wskazówek potrzebujecie, żądajcie ich od „Przewodnika Kółek rolniczych" (Kraków, plac Szczepański Nr 8), lub od „Piasta". *J. K. Tatara.*

Listy od naszych żołnierzy.

Polski teatr na Pobrzeżu.

W polu, 20 lipca 1917.

Pierwszy raz w trzecim roku wojny możliwem nam było usłyszenie polskiego słowa — naszych artystów z Krakowa, którzy zaproszeni przez Naczelną komendę armii, przybyli tu do nas — na daleką obczyznę — by dać obraz zespołu towarzyskiego w naszym repertuarze teatralnym i by nas żołnierzy nieco rozerwać. Grano „Grube ryby" Bałuckiego i „Męża z grzeczności" Ruszkowskiego. Sala teatralna „Soldatenheimu" w St. D. była przepełniona, a obecni byli i żołnierze innych narodowości, którym gra artystów ogólnie się spodobała. Jakie zaś wrażenie odnieśliśmy my, co od trzech lat słyszymy najczęściej mowę niemiecka i madziarską, dam wyraz w tem, że dla tej naszej ukochanej mowy, niektórzy z nas zrobili przeszło 20 klm drogi, by na chwilę bodaj zapomnąć o tych twardych konsekwencyach żołnierskiego życia, przenieść się myślą w kraj rodzinny, a przypomnąć dawne czasy. Wrażenie też i zainteresowanie się było ogromne; w nagrodę za to, tak żołnierze, jak i tutejsi Słoweńcy, nagrodzili artystów burzą oklasków.

Nadmienić wypada, że zespół artystów tworzyli: pp. Wiktor Biegański, Czaplińska Zofia, Pawłowska Helena, Święcicka H., Strycharska Matylda, Targowska Zofia, Nowakowski Wacław, Trzywdar Józef, Mierzejewski Bol., Brzeski Bol., Konarski Wład. i Kozłowski Janusz. *K. M.*, poczta polowa 440.

O uchronienie naszych dzieci od głodu.

W polu, 19 lipca.

Wszystkim się kiepsko dzieje podczas tej wojny **ale najgorzej to** z pewnością biednym rodzinom w małych miasteczkach. Ojcowie i najstarsi synowie poszl

w służbę wojenną, zostały kobiety i małe dzieci, bez gruntu, zdane na zasiłek i na te karty chlebowe i mączne, na które zwyczajnie się nic nie dostaje. Dzieci wołają jeść, a tu niema skąd wziąć. Więc nieraz te kobiety idą po kilkanaście mil, te, które mieszkają bliżej dawnej granicy Królestwa, poza kordon, aby coś kupić dla dzieci i siebie. Kupi jedna lub druga kilka kilo ziemniaków i wraca ucieszona, że dzieci zaspokoi bodaj na dzień lub dwa. Ale cóż się dzieje? Żołnierz graniczny łapie taką kobietę i odbiera jej nawet te parę kilo ziemniaków, niesionych dla uratowania dzieci od głodu. I tak zrozpaczona matka traci i to, za czem się nachodziła i pieniądze, a ziemniaki zabiera rząd, względnie żołnierze. Niewiadomo, o co państwu chodzi; czy o to, żeby były przestrzegane przepisy, czy o to, żeby ludzie przetrzymali te straszne czasy. Bo co państwu przyjdzie z tych paru kilogramów ziemniaków? Zjedzą je zapewne żołnierze, którzy i tak dostają swoje jedzenie. A tam dzieci marnieją i wymierają z głodu. Proszę sobie wyobrazić rozpacz ojca, pełniącego służbę w rowach strzeleckich dla państwa, gdy mu żona o tem z domu donosi. Razby rząd nareszcie powinien roztoczyć właściwą opiekę nad żonami obrońców państwa. Możeby pp. posłowie ludowi energicznie tą sprawą się zajęli. Pozdrowienia dla wszystkich.

Stanisław Bronicki, poczta polowa 403.

Największe nasze zło.

W polu, w lipcu 1917.

Z ziemi ruin, łez, krwi i nędzy — z ust bezdomnych i z głodu umierających dzieci, wdów biednych i starców zbolałych wydziera się w niebo jęk i prośba o koniec krwawym bojom i o lepszą dolę dla narodu naszego. O tęż lepszą dolę, o wolność i niepodległość woła znój i trud walczących naszych braci na wszystkich frontach — kości ich rozrzucone po wszej ziemi, przyschłe blizny i krwawiące, otwarte jeszcze rany.

O zmiłuj się, zmiłuj, Ojcze nasz sprawiedliwy! spraw już, by opadły łańcuchy, krępujące i rozdzielające naszą ukochaną Matkę-Ojczyznę! Niech dziki żołdak nie katuje więcej prawych, a miłujących tę Matkę dzieci — niech nam już wolno będzie uczyć się o Tobie, Stwórco i o Niej, kochanej Matce, w mowie szlachetnej i wspaniałej, którą nam dałeś; niech nas już dłużej z sadyb ojcowskich nie wyrzucają na poniewierkę i niech nas dalej jednych przeciw drugim nie szczują i nie podburzają zbrodniczo, lecz niech znowu, po wiekowem rozdarciu, powstanie cała i niepodległa Polska święta!

Wierzmy ufnie, że stanie się to, bo:

„Nie drugich śmiercią, lecz własną bezpłodnie
Kończą na ziemi wszystkie ziemi zbrodnie".
(Krasiński. „Psalm Przyszłości").

Lecz Bracia najdrożsi! Kiedy nadejdzie ta tak tęsknie upragniona chwila, gdy Matka-Ojczyzna życiem nowem żyć pocznie, bądźmyż wszyscy Jej synowie przygotowani, abyśmy i my inne życie zaczęli, co bezwarunkowo się stać musi, bo inaczej siebie i Ojczyznę w jeszcze większe niebezpieczeństwo wtrącimy. I nikt i nic nam nie dopomoże, tylko od nas samych całość i dobrobyt Ojczyzny naszej zależeć będzie.

Najważniejsza rzecz, to wyzbycie się nałogów zakorzenionych od dawna w nas, zwłaszcza największego, to jest pijaństwa.

Tylekroć razy już „Piast" pisał o pijaństwie, ale, sądzę, że nie zaszkodzi, choćby wciąż o niem pisać, bo to nieszczęsne pijaństwo jest naszą plagą największą. Żadna z plag i nieszczęść, tyle razy naród nasz nawiedzających, tak dużo i takich strasznych szkód materyalnych i moralnych nam nie wyrządziła, jak właśnie pijaństwo.

Głodowe lata 1847—1848 i cholera w r. 1855 wielkie spustoszenia poczyniły, bo 409.000 ludności ubyło w Galicyi w tym czasie, lecz po tych złych latach nastąpiły przecież lepsze i wszystko wróciło do normalnego stanu; ale któż zliczy te tysiące, które pijaństwo wtrąciło przedwcześnie do grobu, począwszy od XVII wieku aż po dzień dzisiejszy? A różne choroby, wynikłe z pijaństwa, a degeneracya pijaczych rodzin? Wreszcie materyalne, a w miliardy idące straty?

Wszystko to mamy do zawdzięczenia naszej „starszej braci", która, by wyzyskać zbytek zboża ze swoich folwarków, wznosiła gorzelnie i browary, a wyrabiała naprzód z żyta, później z ziemiaków, tę nieszczęsną truciznę dla ludu. Aby zaś zapewnić sobie stały zbyt, niektóre dwory wyznaczały nawet, ile każdy poddany z okazyi chrzcin, wesela, czy pogrzebu ma pobrać trunków! Nic dziwnego zatem, że nam wódkę jakby w krew wszczepiono i dlatego tak trudno nam się jej wyrzec. Do tego jeszcze teraz, aby nie tracić zysków z gorzelń czy karczm — utrudniają walkę z pijaństwem.

Zdawałoby się może komu, że przecież trzy lata blisko ciągnąca się wojna umorzy wreszcie pijaństwo na wsi naszej — lecz cóż się pokazuje? Ceny spirytualiów doszły do niebywałej wysokości, czyż to jednak powstrzymuje od picia? Sam przypuszczałem, że tak; ale jarmark w mojej rodzinnej wiosce, który obserwowałem podczas urlopu, dowiódł mi, że jestem w błędzie.

Czas taki ciężki, taka bieda ogromna, w karczmie szumi jednak, jak w ulu przed pierwszym rojem, a na drogach z niej, widziałem walające się w prochu ofiary własnej niepowściągliwości. Może nie wszędzie tak źle jest, może to tylko w mojej okolicy pokutuje jeszcze ten potępieńczy duch nieszczęsnego nałogu, ale nałóg ten wżarł się w organizm naszego narodu.

Oddział, w którym służę, składa się z różnych narodowości; wypadki opilstwa zdarzają się u nas najczęściej u Polaków.

W listopadzie 1914 r., przebywaliśmy jakiś czas w okolicach Zawiercia, w Królestwie. Można tam było dostać przemycaną z Galicyi wódkę, po cenie... 18 koron za litr! W czwartym miesiącu wojny 18 koron za litr wódki, to przecież olbrzymia suma (dziś nie!), a mimo to moi koledzy nie mogli się powstrzymać, lecz płacili i pili. Przytaczam to tylko na dowód, jak silnie zakorzenionym jest u nas ten nałóg i zaznaczam, że nie zauważyłem, by inni kupowali to, tylko wyłącznie Polacy.

Komu więc dobro ludu i przyszłość naszej Ojczyzny leży na sercu, niech wyrzeka się picia trunków alkoholicznych przedewszystkiem sam, a potem niech walczy z tą plagą naszą! Niech go to nie odstrasza, że przez to gorzelnie może zbankrutują, a podatek od trunków się zmniejszy — zamiast gorzelń, mogą powstać inne zakłady przemysłowe, a gdy jedno źródło podatku wyschnie, to drugie się otworzy. Skorzysta zaś z tego cały naród.

J. Wicherczak, poczta polowa 240.

Z Królestwa Polskiego.

W ubiegłym tygodniu przybyli do Warszawy delegaci rządów wiedeńskiego i berlińskiego dla przeprowadzenia na miejscu układów w sprawie przystąpienia do faktycznej budowy polskiego państwa. Obrady te skończyły się. Jaki będzie ich rezultat, niewiadomo w tej chwili, bo uchwały delegatów będą dopiero przedłożone do zatwierdzenia rządom w Wiedniu i Berlinie. Słychać, że zamiast Rady Stanu, której ustąpienie jest już przesądzone, **powstać ma Rada regencyjna**, złożona z trzech najwybitniejszych jednostek, **oraz ministerstwo polskie z polskim prezydentem ministów na czele.** Jaki zakres władzy będą mieć te nowe instytucye, niewiadomo. Ostatecznego rozstrzygnięcia należy się spodziewać za jakie dwa tygodnie.

Wojna i wieści o pokoju.

Ubiegły tydzień wojny stał w zupełności pod znakiem

wielkiej ofenzywy przeciw Rosyi.

Ofenzywa ta, podjęta przez mocarstwa centralne, w odpowiedzi na ofenzywę **Kiereńskiego**, uwieńczona została ogromnym sukcesem. Okazało się po raz niewiadomo który w tej wojnie, że pod względem wojskowym mocarstwa centralne przedstawiają siłę, której się nic przeciwstawić nie zdoła. Tembardziej nie potrafiła się przeciwstawić tej sile zrewolucyonizowana armia rosyjska, którą geniusz Kiereńskiego zdołał uruchomić i pchnąć do walki, nie zdołał jednak tchnąć w nią ducha zwycięstwa, mocy wytrwania i tych wszystkich organizacyjnych zalet, któremi jaśnieje i sukcesy zdobywa armia mocarstw centralnych.

Przełamanie rosyjskiego frontu pod Zborowem, o czem pisaliśmy już dawniej, miało istotnie skutek na froncie galicyjskim taki, jak w roku 1915 przełamanie frontu pod **Gorlicami**. Wstrząsło ono całym frontem rosyjskim w Galicyi i na **Bukowinie** i zmusiło Rosyan do cofania się, które pod naporem postępujących z huraganową siłą naprzód wojsk sprzymierzonych, przemieniło się poprostu w ucieczkę. Coprawda, Kiereński, który wrócił na front, potrafił zagrzać wojska swoje o tyle, że w odwrocie **okazywały** one zdumiewającą nie jednokrotnie waleczność. Wskutek tego przychodziło w różnych **punktach do ciężkich** walk, których rezultat jednak był z góry przesądzony. Dnia 25 lipca armie sprzymierzone **odzyskały**

Stanisławów, Nadwórnę i Tarnopol;

w dniu tym **rozwinęły się** w **Karpatach** zacięte walki, w których Rosyanie musieli uledz, tak, że wojska sprzymierzone przekroczyły **Bystrzycę** nadwórniańską. Zaciekłe walki toczyły się o **Tarnopol**, gdzie jednak wszystkie ataki Rosyan rozbiły się o żelazny napór wojsk niemieckich. **Tarnopol palił się w siedmiu punktach**, kiedy do niego wkroczyły zwycięskie wojska niemieckie. Dnia 26 lipca odzyskały wojska sprzymierzone miasta

Delatyn, Ottynię, Tłumacz i Buczacz,

a przednie ich oddziały stanęły **pod Trembowlą**. W Karpatach w tym dniu stracili Rosyanie górę Ludowa Baba. Dnia 27 lipca front rosyjski w Karpatach zachwiał się już tak, że nie ulegało wątpliwości, iż od tego dnia zaczyna się **wyswobodzenie Bukowiny**. W Galicyi wojska sprzymierzone zdobyły **Kołomyję, niesłychanie zacięcie** bronioną przez Rosyan, **Trembowlę i Czortków**. Na północ od Trembowli Rosyanie naprożno zrywali się do ostrych masowych uderzeń. Tak samo na wschód od Tarnopola zaciekłe ataki rosyjskie skończyły się ich klęską. Dnia 28 lipca wojska austro-węgierskie wyrzuciły Rosyan ze wzgórz koło Kirlibaby. Na północ od Dniestru armie sprzymierzone **posunęły** się dalej ku rzece Zbrucz, **stanowiącej, jak wiadomo**, granicę Galicyi przed wojną. Dnia 29 lipca wojska sprzymierzone doszły i zajęły **Horodenkę i Jagielnicę**, oraz dotarły **do Zabłotowa**, przebywszy w ten sposób od 19 lipca przestrzeń 100 klm od Kałusza. Do tego dnia odebrały armie sprzymierzone 10.000 kwadratowych kilometrów ziemi galicyjskiej. Dnia 30 lipca wojska sprzymierzone po odebraniu **Kut** zaczęły przeć armie rosyjskie na Bukowinie. W tym dniu obsadziły armie sprzymierzone **Zaleszczyki**, a między Skałą i Husiatynem oczyściły galicyjski **brzeg Zbrucza**. Dnia 31 lipca

Galicya była już prawie zupełnie oczyszczona z Rosyan,

a armie sprzymierzone w kilku miejscach przekroczyły Zbrucz. Zacięte walki toczyły się w tym dniu na Bukowinie, walki, zakończone nową klęską Rosyan. W dniu 1 sierpnia front bojowy na wschodzie biegł **od Brodów**, które pozostały **w rękach** rosyjskich, zupełnie **wzdłuż Zbrucza**, czyli wzdłuż granicy galicyjskiej, od Zbrucza po Czeremosz okrążał szerokim **łukiem okolice Czerniowiec** na zachód. Rozgorzały tam zacięte walki, bo **Rosyanie** robili wszystko, aby się uchronić od otoczenia. Mimo to

los Czerniowiec jest już przesądzony.

a w najbliższych dniach liczyć się **należy** z zupełnem uwolnieniem Bukowiny od najazdu rosyjskiego. Czy armie sprzymierzone pójdą dalej na **wschód**, to oczywiście jest tajemnicą wojskową. Armia rosyjska nie bardzo rokuje nadzieje, by **na równinach podolskich zdołała** stawić gdzieś poważniejszy opór, aczkolwiek i to się nie da zaprzeczyć, że **klęska Rosyan w Galicyi** i wyrzucenie ich z Galicyi wschodniej, **którą** masy rosyjskie uważały za ziemię rosyjską, wywołała w **Rosyi** duży odruch, skłoniła Radę robotniczo-żołnierską i najzawziętszych zwolenników natychmiastowego pokoju do **oddania rządowi tymczasowemu nieograniczonej władzy**, a temsamem obudziły uśpione już poczucie państwowe rosyjskich mas, które mogą obecnie zacieciej stawiać opór.

Na innych frontach.

Na północ od Galicyi, na całym froncie **od Bro-**

dów do Rygi, zapowiadały się większe walki, gdyż Rosyanie w kilku miejscach próbowali tam przed tygodniem ataków. Walki te jednakże rozbiły się o opór armii sprzymierzonych. Taksamo próby ofenzywne, podejmowane przez Rosyan **na froncie rumuńskim**, spełzły na niczem.

Zdawałoby się, że w tej ciężkiej opresyi dla Rosyan sojusznicy jej podejmą jakoweś większe działania wojenne. Przed rokiem ofenzywa rosyjska odciążyła Włochów. Zdawało się więc, że tym razem Włochy postarają się o odciążenie Rosyan. Tymczasem na froncie włoskim panował i pannje spokój.

Straszliwa walka.

Próbę odciążenia podjęli tym razem Anglicy i Francuzi na znacznym froncie, bo **od belgijskiego wybrzeża morskiego aż do miasta Lille we Francyi.** Rozszalała tam d. 24 lipca **ogromna**, dochodząca do niepraktykowanej dotąd gwałtowności **bitwa artyleryjska.** Huk armat jest tak straszny, że dochodzi aż do Rotterdamu w Holandyi, a nie ustaje ani na chwilę i to z obydwóch stron. Nocami całe niebo pokrywa płomienista łuna. Co jakiś czas grzmią także okrętowe działa angielskie, wspomagające od morza działalność artyleryi lądowej. Rozwinęły się tam zwłaszcza **w okolicy Wieltje zaciekłe walki**, w których atakowali Anglicy. Dnia 30 lipca b. r. udało się im **dotrzeć do trzeciej linii niemieckiej**, skąd jednakże zostali wyrzuceni. We wtorek 31 lipca rozpoczęły się tam zacięte walki piechoty.

Czy ta ofenzywa zdoła naprawdę odciążyć Rosyan, jest więcej, niż wątpliwe. Dotychczas żadna z ofenzyw angielsko-francuskich nie przyniosła koalicyi zwycięstwa, ani nie odciążyła żadnego ze sojuszników. Wogóle front zachodni jest tak straszliwie umocniony, że tam o przełamaniu frontu na wielkiej przestrzeni, przełamaniu, któreby wydało skutki większe, nie może być poprostu mowy. Tyle już było prób tego przełamania z jednej i z drugiej strony, a każda się nie udała, że uświęcony do niedawna dogmat, iż wojna rozstrzygnie się wojskowo na froncie zachodnim, stał się dzisiaj nonsensem.

Jeszcze rok wojny.

Rok 1917 przyniósł więc koalicyi znowu szereg klęsk. **Koalicya nie wykazuje w tym roku ani jednego sukcesu wojskowego.** Zdawałoby się, że to skłoni ją do poniechania nareszcie myśli o ostatecznem zwycięstwie. Jest jednak inaczej. Już w ubiegłym tygodniu zapadło w Paryżu na konferencyi koalicyjnej postanowienie, że **wojna toczyć się będzie jeszcze przez zimę.** Anglicy pocieszają swoich sojuszników tem, że na przyszły rok dopiero będą mieć ogromną ilość amunicyi, a równocześnie na plac boju przyjdą świeże wojska angielskie i amerykańskie. — Zanosi się więc w całej pełni na **czwartą kampanię zimową.**

Wieści o pokoju.

By do tej zbrodni — bo niewątpliwie zbrodnią jest dalsze przedłużanie wojny — nie dopuścić, rozpoczęły się znowu zabiegi dyplomatyczne w kierunku zbliżenia stron wojujących. Bardzo szczęśliwym krokiem na tej drodze jest ostatnie oświadczenie austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, który wobec dziennikarzy zamanifestował gotowość pokojową i pojednawczą ustępliwość państw centralnych daleko idącem określeniem celów wojny. Powiedział mianowicie: **My i nasi sprzymierzeńcy mamy przecież takie samo prawo do życia i rozwoju, jak je mają inne narody tej ziemi.** W ten ustępliwy sposób nie manifestowano jeszcze nigdy ze strony dyplomacyi państw centralnych gotowości do zakończenia wojny. Oświadczenia nowego kanclerza Niemiec, również wobec dziennikarzy, brzmiały jednak inaczej, w każdym razie nie tak sympatycznie. I dlatego zdaje się, że **sprawa pokoju wejdzie na dobrą drogę wtedy, gdy akcyę dyplomatyczną obejmie Wiedeń**, a nie Berlin, którego dyplomatyczne wystąpienia wywołują tylko podniecenie szału wojennego u przeciwników. Dziś już słychać, że kanclerz Anglii ma odpowiedzieć na oświadczenie kanclerza niemieckiego, iż Anglia gotowa jest zawrzeć pokój, ale tylko ze zdemokratyzowanemi Niemcami. Zdaje się więc, że istotnie słusznem jest twierdzenie, iż do pokoju jest tak daleko, jak daleko jest do prawdziwej demokratyzacyi Niemiec.

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Rędakcyi „Piasta", a otrzyma odpowiedź.

„Piast" jest największym i najpoczytniejszym tygodnikiem ludowym.

Dział gospodarczy.

Zajęcie ziemniaków na rzecz państwa.

Rozporządzenie ministerstwa żywnościowego z dnia 26 lipca 1917 r., Dz. p. p. Nr 311, które weszło w życie 1 sierpnia 1917 r., orzeka, że ziemniaki ze zbioru 1917 r. zostają zajęte, począwszy od 1 sierpnia 1917 r., na rzecz państwa.

Kontrakty kupna są nieważne, z wyjątkiem kontraktów, zatwierdzonych przez ministerstwo żywnościowe lub polityczne władze krajowe z upoważnienia tegoż ministerstwa.

Posiadacze zajętych ziemniaków obowiązani są starać się o ich utrzymanie i przechowywać je aż do odbioru przez Wojenny Zakład zbożowy.

Mimo zajęcia mogą producenci:

1. używać ziemniaków na żywność dla rodziny i czeladzi w ilości, jaka będzie oznaczona;

2. w ilości ustanowionej używać do sadzenia;

3. spasać za osobnem pozwoleniem powiatowej władzy politycznej ziemniaki, niezdatne do ludzkiego użytku. W tym celu będą wyznaczone kontyngenty ziemniaków dla krajów, powiatów, miast z własnym statutem, poszczególnych gmin i obszarów dworskich.

Ilość ta ziemniaków będzie zastosowana do powierzchni uprawy i stanu bydła;

4. dostarczać ziemniaków zakontraktowanych, za zezwoleniem ministerstwa żywnościowego i politycznej władzy krajowej;

5. przerabiać w przedsiębiorstwach przemysłowych i rolniczych z reguły własne ziemniaki, niezdatne do ludzkiego użytku za zezwoleniem ministerstwa żywnościowego w ilości oznaczonej. O ile chodzi o przerabianie ziemniaków w gorzelniach rolniczych, udziela zezwolenia ministerstwo żywnościowe w porozumieniu z ministerstwem skarbu.

Ilość maksymalna dopuszczalnego użycia ziemniaków na żywność, do sadzenia i na paszę, ustanowiona będzie dopiero po stwierdzeniu zbiorów.

Ministerstwo żywnościowe posługiwać się będzie przy wykonaniu tego rozporządzenia własnymi organami, władzami politycznemi i skarbowemi, tudzież gminami. Zagospodarowaniem zajmie się Wojenny Zakład zbożowy. Jako stałe organa pomocnicze mogą być ustanowieni inspektorzy ziemniaczani dla jednego i więcej powiatów.

Ziemniaki zajęte odbierać będzie Wojenny Zakład zbożowy (komisyonerzy) po cenie ustanowionej. Nakazy dostawy wydaje powiatowa władza polityczna. Ziemniaki, które nie zostały dostarczone w ilościach i terminach oznaczonych, zabierane będą w drodze przymusowej.

Do zgłoszenia zbioru ziemniaków obowiązani są rolnicy, którzy więcej, niż pół hektara powierzchni zasadzili ziemniakami.

Spis zapasu ziemniaków może zarządzić każdego czasu ministerstwo żywnościowe i polityczna władza krajowa.

Kopce z ziemniakami i składy, położone poza budynkami gospodarczymi, mają być podane powiatowej władzy politycznej wraz z powierzchnią w metrach kwadratowych. Władza może zająć grunta pod składy ziemniaków za odpowiedniem wynagrodzeniem. Gminy i obszary dworskie mogą być zobowiązane złożyć i zakopcować ziemniaki w miejscu oznaczonem przez powiatową władzę polityczną.

Posiadacz zapasów ma odwieźć ziemniaki do najbliższej stacyi kolejowej lub okrętowej.

Pokrycie potrzeby ziemniaków odbywać się ma na podstawie planu ministerstwa żywnościowego.

Zgłoszenie zapotrzebowania wnieść mają gminy do władzy politycznej, podając liczbę mieszkańców niezaopatrzonych według stanu z dnia 1 sierpnia 1917 r., najdalej do 15 sierpnia 1917 r. Gminy z własnym statutem mają wnieść zgłoszenia do politycznej władzy krajowej.

Ilość ziemniaków na żywność dla ludzi oznaczy ministerstwo żywnościowe.

Ceny maksymalne ziemniaków za cetnar metryczny wynoszą: od 1 do 20 sierpnia 1917 r. **40 koron**; od 21 sierpnia do 5 września 1917 r. **25 koron**; po 5 września 1917 roku **15 koron**; cena rogalków wynosi trzy razy tyle.

Przy odbiorze ziemniaków płaci Wojenny Zakład zbożowy ceny maksymalne w gotówce.

W razie przymusowego odbioru płaci Zakład tylko 80 procent ceny maksymalnej.

Ceny sprzedaży ustanawia dla Wojennego Zakładu zbożowego ministerstwo żywnościowe, dla drobnej zaś sprzedaży polityczna władza krajowa po zasięgnięciu opinii komisyi centralnej dla badania cen.

Kto zasadził ziemniaki, obowiązany jest wykopać je w stanie dojrzałym, a w razie przeszkód donieść gminie, aby zarządziła wykopanie. Obszary dworskie mają o przeszkodach w zbiorze donosić politycznej władzy powiatowej, która zarządzi wykopanie na koszt właściciela.

Wybieranie ziemniaków przed dojrzeniem jest zakazane, chyba, że z powodu spóźnionej uprawy lub niepomyślnego stanu powietrza ziemniaki dla uniknięcia straty muszą być wykopane.

Przesyłki ziemniaków mogą być przyjmowane przez koleje i przedsiębiorstwa żeglugi parowej, jeżeli jako nadawca na liście frachtowym podany jest Wojenny Zakład zbożowy, lub jego filia i jeżeli do przesyłki dołączy się poświadczenie transportowe Wojennego Zakładu zbożowego lub filii.

Przeciw orzeczeniom władz, wydanym na podstawie tego rozporządzenia, niema odwołania; badanie orzeczeń z urzędu należy do przełożonych władz politycznych i do ministerstwa żywnościowego.

Kto umyślnie nie kopie ziemniaków lub wybiera je przed dojrzeniem;

kto zaniecha zgłoszenia zbioru ziemniaków (z powierzchni ponad pół hektara) i składów ziemniaków;

kto przekracza przepisy o spożywaniu, przerabianiu, spaszaniu i sprzedawaniu ziemniaków;

kto wbrew zakazowi nabywa ziemniaki;

kto zużywa ziemniaki, przeznaczone do sadzenia;

kto nie wypełni zobowiązania dostarczenia ziemniaków na podstawie kontraktu zatwierdzonego;

kto zakontraktował ziemniaki, a nie doniósł mini-

sterstwu żywnościowemu lub politycznej władzy krajowej, że liczba spożywców zmniejszyła się o 5 procent;

kto w zatwierdzonym kontrakcie podał fałszywie liczbę spożywców;

kto zataja zapasy ziemniaków, lub wyrobów z ziemniaków;

kto wbrew poleceniu władzy nie dostarcza ziemniaków, nie wyrabia produktów ziemniaczanych i nie dostarcza ich;

komisyoner Wojennego Zakładu zbożowego, który używa ziemniaków odebranych przeciw poleceniu lub bez pozwolenia Wojennego Zakładu zbożowego;

kto wzbrania dostępu legitymowanym organom do składów i fabryk i wglądu do zapisków, odmawia wyjaśnień, lub udziela fałszywych wyjaśnień, karany będzie przez władzę polityczną grzywną do 20.000 koron lub aresztem do sześciu miesięcy.

Kto ziemniaki czyni nieużytecznymi do ludzkiego użytku i pozwala im na ich zepsucie, aby je z większym zyskiem spieniężyć, karany będzie przez władzę polityczną aresztem do sześciu miesięcy, a oprócz tego grzywną do 20.000 koron

Obok kary może wyrok orzec konfiskatę ziemniaków i wyrobów ziemniaczanych na rzecz państwa, które je obróci na zaopatrzenie ludności.

Przestępstwa przedawniają się w jednym roku od popełnienia czynu karygodnego.

Przy zasądzeniu może władza orzec na utratę uprawnienia przemysłowego.

Postanowienia powyższego rozporządzenia nie odnoszą się do ziemniaków zebranych przed 1 sierpnia 1917 r.

Przepisy osobne co do obrotu ziemniakami do sadzenia i ich cen wyda ministerstwo rolnictwa w porozumieniu z ministerstwem żywnościowem

Również może ministerstwo żywnościowe wydać osobne przepisy dla pewnych części obszarów wojennych.

Użycie zboża i mlewa na paszę.

Na podstawie ustawy upełnomocniającej z 24 lipca 1917 Dz. p. p. Nr 307 wydało ministerstwo żywnościowe rozporządzenie z 26 lipca 1917, Dz. p. p. Nr 309, które upoważnia rolników do użycia na paszę dla zwierząt domowych następujących ilości zajętego zboża z własnego zbioru:

1) pośladu łącznie z chwastami w ilości trzech procent wymłóconego zboża (2 proc. mniej, niż w zeszłym roku);

2) owsa w ilości jednego kilograma dla każdego konia;

3) kukurudzy, prosa, peluszki i łubinu, których ilość oznaczy polityczna władza krajowa po wysłuchaniu głównych korporacyj rolniczych, za upoważnieniem ministerstwa żywnościowego;

4) kaczanów kukurudzianych (używanie kaczanów na opał jest zakazane);

5) piętnaście procent tej ilości jęczmienia, jaka zostanie po strąceniu nasienia do siewu Do tych 15 procent zalicza się już poślad i odpadki przy młocce i młynkowaniu. Jeżeli powierzchnia uprawiona jęczmieniem nie wyniesie więcej, jak pół hektara, a gospodarz ma przynajmniej pięć sztuk bydła, może polityczna władza k... zostawić rolnikowi całą zebraną ilość jęczmienia na pa...

6) wyki w ilości $^{3}/_{8}$ części zbioru na zasiew i paszę,

7) mieszanki w ilości oznaczonej przez powiatową władzę polityczną na zasiew w stosunku do powierzchni uprawnej i na paszę w stosunku do ilości bydła;

8) otrąb od zboża przeznaczonego na żywność dla rodzin rolników w całej ilości, a od zboża dostarczonego Wojennemu Zakładowi zbożowemu w połowie (tak samo, jak w roku zeszłym). Przy odstawie zboża komisyoner wydawać będzie rolnikom kwity na pobór otrąb obowiązkowych. Otrąb tych muszą rolnicy zażądać najdalej do trzech miesięcy od dnia wystawienia kwitów przez komisyonerów, a odebrać najdalej do trzech tygodni od dnia przydzielenia.

O ile rolnicy nie zużytkują zboża i pośladów, pod 1 do 7 wymienionych, na paszę dla swego bydła, winni je sprzedać Wojennemu Zakładowi zbożowemu.

Otrębami, odpadkami młynów, tudzież zbożem i pośladami zakupionymi przez Wojenny Zakład zbożowy na paszę, rozporządza centrala dla środków pastewnych, według przepisów, wydanych przez ministerstwo żywnościowe.

Gminy obowiązane są do współdziałania przy stosowaniu tego rozporządzenia.

Przekroczenia tego rozporządzenia karane będą przez polityczne władze powiatowe grzywną do 20.000 koron, lub aresztem do 6 miesięcy.

Rozporządzenie powyższe weszło w życie z dniem ogłoszenia, t. j. 27 lipca 1917.

Rozmnażanie ziemniaków z nasienia.

Rozmnażanie ziemniaków odbywa się w gospodarstwach zupełnie odmiennie, jak przy zbożu i innych roślinach, gdyż następuje nie przez sianie ziarna tylko przez sadzenie kłębów (całych ziemniaków), względnie ich części (krajanych ziemniaków). Sposób ten jest jedynie praktycznym, jeżeli chcemy w jednym i tym samym roku gospodarczym otrzymać odpowiedni plon, któryby nam opłacił koszta produkcyi i dał odpowiedni dochód. Inne sposoby rozmnażania ziemniaków zastosowywane bywają tylko wtenczas, jeżeli się rozchodzi o wyprodukowanie nowych odmian o wyższej wydatności i lepszej jakości. Wiadomą jest ogólnie rzeczą, iż jedna i ta sama odmiana ziemniaków ciągle rozmnażana w zwykły sposób, t. j. z kłębów, traci z czasem na plenności i na zawartości skrobi (krochmalu) i skutkiem tego każdy postępowy rolnik uprawiane przez siebie gatunki ziemniaków od czasu do czasu odmienia. — Tylko celem wyprodukowania odmian o lepszej wydajności, chwytamy się innych środków rozmnażania ziemniaków, które jednak połączone są z dosyć wielkiemi trudnościami, wymagają bowiem prócz dokładnej pracy, także i fachowej wiedzy i doświadczenia w tym kierunku.

Z tej przyczyny rozmnażanie ziemniaków innemi sposobami, n. p. z nasienia — praktykowane być może tylko w gospodarstwach, specyalnie poświęcających się temu i mających odpowiednich do tego, fachowych ludzi do dyspozycyi. Jedynem w kraju takiem gospodarstwem, prowadzącem na większą skalę hodowlę ziemniaków, jest gospodarstwo, prowadzone pod firmą Henryka Dołkowskiego i Syna w Nowej Wsi, p. Kęty, która to firma pod względem rozpowszechnienia szlachetnych odmian ziemniaków położyła już dotąd wielkie zasługi dla kraju. Rozmnażanie ziemniaków w takich zakładach może być wykonywane, albo przez szczepienie po-

wnych gatunków ziemniaków innemi więcej wydatnemi odmianami, co się wykonuje przez wycinanie pewnej części ziemniaka w formie klina i włożenie w to miejsce takiego samego kawałka z innego lepszego gatunku ziemniaka, bacząc na to, aby oczko było silne i zdrowe. Można rozmnażać ziemniaki także przez sadzenie łodyg, podobnie, jak we wiklinie, albo w końcu przez wysiew zebranego nasienia.

Ziemniaki, jak wiadomo, kwitną tak, jak każda inna roślina, a kwiat po zapłodnieniu wydaje owoc, w którym znajdują się nasiona. Chcąc wyhodować z nasion pewną odmianę ziemniaków, możemy wywoływać sztuczne zapłodnienie kwiatu, zapylając kwiaty jednej odmiany pyłem odmiany drugiej, której zalety są nam znane i które w nowej odmianie pragniemy utrzymać. Po zapłodnieniu (zapyleniu kwiatu), organ żeński przemienia się na mięsisty owoc, mający formę kulistą, jak zwykłe jagody. Chcąc z tego owocu uzyskać nasienie, należy dojrzałe jagody, które mają barwę żółtawą i są soczyste, wsypać do naczynia, do którego wlewamy nieco miękkiej wody (deszczówki) i w którem to naczyniu trzymamy te jagody ziemniaczane w ciepłym miejscu około dwa tygodnie. Po upływie tego czasu już dobrze nadgniłe wyjmujemy, następnie wygniatamy, wyciskując z nich same ziarnka, które następnie suszymy i przechowujemy aż do wiosny. — Wcześnie z wiosną, podobnie, jak kapustę, siejemy te ziarnka w zacisznem miejscu, w dobrze nawożonej ogrodowej ziemi w rzędy odległe od siebie o 12 cm (t. j. 4—5 cali), a gdy z wiosną wyrosną rośliny, wysokie do 10 cm (4 cale), co może nastąpić około końca miesiąca maja lub z początkiem czerwca, przesadzamy wyjęte flance w kwadrat 15 cm w dobrą, nieco przypiaskową, glebę. Po przyjęciu się tych młodych roślin, ciągle grządki starannie plewimy, a samą roślinę dobrze ziemią obsypujemy. W ten sposób otrzymamy z nasienia w pierwszym roku ziemniaki w wielkości najwyżej laskowego orzecha, w roku drugim, sadzone już w zwykły sposób, wyrastają do wielkości jaja kurzego, a dopiero w roku trzecim uzyskują swoją normalną wielkość.

Z tego, co wyżej podano, wynika, że rozmnażanie ziemniaków z nasienia i wyhodowanie pewnej odmiany, nie jest tak łatwe, jakby się to na pozór wydawało, gdyż wymaga kilkuletniego okresu czasu i staranności w doborze odmian i t. p., a często kilkakrotnie musi być powtarzane, aby dało pożądany rezultat. Z tej przyczyny produkuje się z nasienia równocześnie więcej ilości różnych odmian ziemniaków — z których dopiero najlepsze przeznacza się do dalszej reprodukcyi. Ponieważ ziemniaki powinny być w każdem dobrem gospodarstwie od czasu do czasu zmieniane, a poszczególny rolnik nie może bawić się w jego hodowlę, przeto nie pozostaje mu nic innego, jak gatunek u siebie wyprodukowany zmienić przez sprowadzenie już gotowych, wyhodowanych plenniejszych odmian i to w niewielkiej z początku ilości, celem przekonania się, czy one są dla jego gleby odpowiednie.

Zdając sobie sprawę, jak ważną ziemniak odgrywa rolę w naszej produkcyi krajowej i oceniając konieczność wprowadzenia do uprawy coraz to nowych plenniejszych odmian ziemniaków, Towarzystwo rolnicze w Krakowie zrobiło układ na razie na pięć lat z firmą H. Dołkowski i Syn w Nowej Wsi, w myśl którego firma ta zobowiązała się rolnikom, którzy po dzień 1 lutego zamówią za pośrednictwem Towarzystwa rolniczego ziemniaki do sadzenia, udzielać 15 procent opustu, a w zamian za to Towarzystwo rolnicze wystarało się w Namiestnictwie (Centrala kraj. dla gospodarczej odbudowy Galicyi), o przyznanie jej odpowiedniej rocznej subwencyi.

Rolnik, który pragnie zmienić dotychczas przez siebie uprawiane gatunki ziemniaków, powinien najpóźniej w miesiącu styczniu każdego roku wnieść zamówienie na kilka odmian ziemniaków H. Dołkowskiego na ręce c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie. Każdą odmianę należy osobno zasadzić, celem przekonania się o jej wydajności, a dopiero najlepszą i najplenniejszą zostawić sobie na następne lata do sadzenia. Ilość zamówionych ziemniaków każdej odmiany nie powinna być dużą, jak n. p. 2—5 kg zupełnie wystarczy. W gminach o więcej jednolitej glebie można takie zamówienie zrobić na kilka gatunków, dla większej ilości gospodarstw zbiorowo, które mogą się niemi podzielić. Odmiany ziemniaków i ich wymagania co do gleby, które firma H. Dołkowski będzie miała w roku 1918 do sprzedania, będą w roku przyszłym w miesiącu styczniu ogłoszone w „Tygodniku rolniczym“. *A. W.*

Z czego można mieć dobry chleb?

Wobec nieszczególnych tegorocznych zbiorów trzeba się będzie seryo zastanowić nad sposobami przetrzymania tego czwartego roku wojny. Nie od rzeczy będzie więc przytoczyć rady, które się zwłaszcza najbiedniejszej ludności mogą przydać, rady na temat, z czego można mieć dobry chleb.

Chleb ze mchu i koniczyny: Zmieszać dwie części mąki ze mchu z jedną częścią mąki żytniej (mech starannie opłukać i w gorącym piecu wysuszyć, a następnie zetrzeć na mąkę) — rozczynić ciepłą wodą, dodać nieco kwasu (drożdży) i soli z kminem, następnie postawić rozczyn na ciepłem miejscu. Po wypieczeniu rozkrawa się chleb na małe tafelki, jak sucharki. Przy użyciu w równej części mąki żytniej z mąką ze mchu, chleb będzie znacznie smaczniejszy. — Podobny chleb otrzymuje się z mąki żytniej, ze mchu i z koniczyny. W tym celu suszy się pączki koniczyny białej lub czerwonej w pełnym kwiecie i tłucze na mąkę, poczem miesza się dwie trzecie mąki pszennej, dwie trzecie koniczyny i jednę trzecią żytniej.

Chleb z rzepy: Bierze się dwie trzecie surowo roztartej białej rzepy i jednę trzecią mąki żytniej. Chleb z tej mieszaniny, wypieczony, jest bardzo smaczny, a co ważniejsze jeszcze, pożywny.

Chleb z żołędzi: Zdejmuje się z żołędzi wierzchnią łupinę, kraje je w drobne kawałki i, włożywszy do naczynia — polewa wodą — tak, aby je woda na cal pokrywała. Po upływie 15-tu godzin wodę odlać, a świeżą naczynie napełnić — i czynność tę tak długo powtarzać, dopokąd woda zupełnie czystą nie zostanie. Potem suszy się żołędzie na piecu i miele je na mąkę, a następnie miesza z mąką żytnią w równych częściach.

Chleb tego rodzaju stale wypieka ludność w Norwegii, Włoszech i Tyrolu.

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta“ a otrzyma ją.

Z powiatów i gmin.

Siedlce, w Sądeckiem. W dniu 15 lipca b. r. ożywił się pustką stojący Dom ludowy w Siedlcach. Zagrała muzyka, zeszło się pełno ludzi. Dzięki energicznej i ofiarnej pracy ks. Krawczyka, wypadło przedstawienie znakomicie. Grano świetnie „Mizantropa i druciarza", przez usta prostego górala druciarza, którego grał p. Dobrzyński, przemawiała dobitnie niezepsuta dusza chłopska; po „Mizantropie i druciarzu" przemówił ze sceny do serc wszystkich Anczyc w „Łobzowianach". Pełna tęsknot pieśń panny panny młodej, odśpiewana ślicznie przez p. Marye Koszykową, rozrzewniła i rozkołysała stęsknione w czasie wojny za swymi bliskimi serca; życie na scenę wniósł drużba weselny Sowa. Odznaczyli się w grze również p. Pawlik ze Siedlec, p. Pęksa z Janczowy i p. Karolina Kubiszówna z Łyczany. Na uznanie zasługują aktorzy, którzy z dalszych wsi, jak p. Szewczyk z córką Maryą ze Słowikowy, Piotr Matusik z Łyczany i Józef Chojnor z Jasienny, na próby pilnie chodzili, a następnie doskonale swe role odegrali. W ślicznych strojach krakowskich wyglądały biorące w przedstawieniu udział dziewczęta, jak kwiaty maku na łanie zboża.

Goście dopisali: przyszli i zjechali z całej okolicy. — Dochód był ładny. Z naddatków należy wymienić dar dyrekcyi Towarzystwa asekuracyjnego „Wisła", złożony w kwocie 20 K na cele przedstawienia przez p. Franciszka Dutkę, który przybył na przedstawienie z N. Sącza wraz z drugim urzędnikiem „Wisły", p. Sandeckim.

Franciszek Piątkowski.

Z ziemi wielickiej.

(Wojenny przednowek. — Spisywanie plonów. — Drogowe bagno. — Mizerya tytoniowa. — Nowe metody przy zasiłkach. — Wakacyjne rozmyślania. — Wielicka kronika.)

Grabie, w lipcu.

Powiadają ludzie, że nieszczęście nie chodzi nigdy po ziemi, tylko po ludziach, i że zwykle zwala się tych nieszczęść kilka, jedno za drugiem, jakby już za mało było jednego. — Prawdziwość tego twierdzenia okazała się najlepiej w obecnych, ciężkich, krwawych i dziwnych, zaiste, czasach światowej wojny. — Nie dość, że wojna zniszczyła nasz kraj, nasze zabytki kultury i kościoły, rolnictwo i przemysł, nie dość, że kraj nasz stał się pustynią bez miast i wiosek, które poszły z dymem, bez ludzi, którzy poszli na wojnę lub na tułacze życie do baraków, lub wreszcie, wypędzeni i uprowadzeni przez wroga, nędzny żywot w jego państwie wiodą — jeszcze i k l ę s k i e l e m e n t a r n e dotykają nas jedne po drugich. Coraz mniej plonów i chleba, a natomiast coraz więcej biedy, jęków, rozpaczy i głodu.

Szczególnie trzeci rok wojny światowej okazał się najmniej szczodrym. Po bezprzykładnie ciężkiej zimie i zimnej wiośnie nastąpiło sucho, gorące lato bez kropli deszczu, którego lud o bezskutecznie całemi tygodniami wyglądali. Ziemia, zeschnięta na kamień, nie mogła dać roślinom pożądanego pożywienia i soków żywotnych, to też zboża i rośliny w oczach więdły i żółkły, a jeżeli rosły, to bez zawiązku owocu i bez nadziei dla rolnika, a zwłaszcza naszych bohaterek-kobiet, co same, w najcięższych okolicznościach, tę świętą żywicielkę rolę uprawiły. To też w naszym powiecie żniwa przedstawiają się niewesoło, wprost opłakanie.

Na ziemiach glinkowatych, średnich, żyto i pszenica względnie dobre, jęczmiona i owsy gorsze, rośliny okopowe i strączkowe nie dopisały nigdzie, ziemniaki będą kiepskie, nawet „brat brata nie zrodzi". Na ziemiach piaszczystych, których u nas dużo, z a m i a s t z b o ż a, w y r o s ł a c z y s t a s ł o m a, kłosy puste, inne rośliny słońce wypaliło do szczętu. Ludzie już dzisiaj załamują ręce i w przyszłość patrzą beznadziejnie, bo przeczuwają słusznie w tym zjawisku największe nieszczęście i karę Boską — g ł ó d!

A g ł ó d z a g l ą d a j u ż dzisiaj tak do ubogich chałupników, rolników, jak i zamożnych gospodarzy. Jeśli po inne lata przednowek był ciężki, to obecny wojenny jest wprost zabójczy. Wszelkie zapasy zboża już się dawno wyczerpały. Niema chleba, ni ziemniaków; gdzieniegdzie l u d z i e ż y w i ą s i ę j u ż s a m y m n a b i a ł e m (o ile kto krowy posiada), zamiast chleba jedzą ser, zamiast śniadania i obiadu g o t u j ą m l e k o z p r z y m i e s z k ą r ó ż n y c h t r a w. — Jeżeli komu uda się wydostać gdzie miarkę zboża, płaci za nią po 15—20 koron, a ziemniaków nie dostałby już na wagę złota.

Nie lepiej jest z bydłem, które także odczuło ogólną posuchę i przednowek. Łąki przeważnie wypalone, siana nie opłaciło się nawet kosić, po ugorach, gdzie dawniej pasło się wesołe bydełko, dzisiaj włóczą się szkielety krów ze zapadłemi bokami i szczypią nikłą, wypaloną trawę. — Szczęściem, że jeszcze rośliny koniczynowate gdzieniegdzie dopisały, bo w przeciwnym razie ludzie musieliby wysprzedać zupełnie bydło i klęska byłaby wielką.

Jeżeli jednak bydło rogate i pociągowe jako tako egzystuje, to **chów świń** w braku mąki i ziemniaków **ustał zupełnie**. — Na palcach możnaby dzisiaj wyliczyć rolników, którzy, zresztą tylko dla tradycyi, świnie chowają, bo chów ten nie może się opłacić. — Trudno zresztą dać świni to, co człowiek sam spożytkować może, zwłaszcza gdy mu głód dokucza. Dlatego też obory i chlewy wypróżniają się, a gdy nie będzie bydła i nierogacizny, nie będzie również nawozu, bez którego roślina obejść się przecież nie może! Więc jak się to wszystko skończy?

Trochę ludzi poratował ozimy jęczmień, którego u nas duże siano, a który jako wcześniejszy od żyta, zastępuje go choć w części, ponieważ ludzie pieką z niego dosyć smaczne placki! Zresztą żniwa za pasem, może się na jakiś czas sytuacya poprawi!

Pomimo jednak tylu klęsk i widma głodu władze nie mają nic lepszego do roboty, jak urządzać po gminach s p i s y p l o n ó w n a p n i u i obliczać ich wartość i zawartość. — Spisy te, oprócz ogromnej pracy, jaką się przez to na gminę zwala, bo wójcia i pisarze całe dnie i noce muszą nad obliczaniami ślęczeć, nie dadzą przecież żadnych dodatnich rezultatów. — Jakże można obliczyć zbiór zboża na pniu, gdy jego wydajność zależy przecież od gatunku roli, nawożenia, uprawy i różnych wpływów atmosferycznych? Zresztą, gdy się urodzi, nigdzie się nie podzieje, przez sam obliczenie nie będzie nadwyżki, bo z próżnego i Salomon nie naleje...

Do ogólnych braków należy jeszcze i b r a k t y t o n i u. — Tytoniu na papierosy w ładnych czworograniastych paczkach już zupełnie niema; czasem uda się jeszcze zdobyć parę „cienkich" lub „sportów", natomiast pojawiły się w handlu p a p i e r o s y s z t u c z n e m o ż l i w i e n a j c i e ń s z e, ale i te sprzedają za „forami" po 3, 4 i 5 centów! — Ciekawe jest to, że podczas gdy austryackich tytoniów prawie zupełnie niema, pruskiego tabaku w stu różnych odmianach i sortach jest poddostatkiem, tak w Krakowie jak i na prowincyi. Sprzedają go i żołnierze pruscy, kolejarze, kolnerzy, i każdy, kto chce 2 fenigowe papierosy sprzedawać po

?entow. Możeby tak pp. posłowie postarali się i tę mizeryę tytoniową jakoś uregulować? — Wprawdzie bez papierosa mógłby się każdy obejść, gdyby miał silną wolę, bo głód tytoniowy nie jest tak straszny, jak chlebowy, ale niedawno przecież czytaliśmy w gazetach, że jakiś tam Węgier powiesił się z braku tytoniu, więc i niejednemu polskiemu kurzakowi mogłoby się tosamo przytrafić, bo djabeł — powiadają — nie śpi!

Z mizeryi tytoniowej przechodzę do drogowej. — Dzięki dobroczynnemu wpływowi słońca (w tym wypadku posucha wyszła na korzyść jedynie drogom) wypadają drogi w powiecie bardzo ładnie; doły głębokie, w których dawniej chłopi zostawiali koła od wozu, zostały wyrównane, wierzb się żadnych nie sadzi, ale też i szlachetniejszych drzew też nie: słowem, byłoby wszystko z drogami dobrze, gdyby nie pewne ale... Oto wzorem naszych galicyjskich instytucyj potworzono przy drogach powiatowych pewnego rodzaju inspektoraty, niby dla większego dozoru tych dróg. — Jednym z takich „inspektorów" jest także ks. Józef Raźny, z Grabia. Wzorowy ten kapłan (którego działalności później poświęcimy więcej miejsca) niema nic lepszego do roboty, jak denuncyować niemiłych sobie parafian w Wydziale powiatowym rzekomo z tego powodu, iż pasą po gościńcu krowy i gęsi! Skutkiem jego donosów już kilku gospodarzy musiało płacić kary dosyć wysokie, z czego ksiądz proboszcz bywa bardzo zadowolony. — Nie dziwimy się księdzu Raźnemu, że do podobnych rzeczy jest zdolny, zbyt dobrze znają go jego parafianie, okoliczni koledzy-kapłani i prawie cały powiat, ażeby się ktoś mógł jego postępowaniu dziwować. Natomiast dziwimy się p. inżynierowi i Wydziałowi powiatowemu, że podobnym donosom, pochodzącym z ust ks. Raźnego, dają wiarę i gnębią karami Bogu ducha winnych chłopów. Czemu zresztą ks. proboszczowi wolno mieć staw z gnojówką który się o sam gościniec opiera, podmula go i smród po całej wsi roznosi, a nikt go za to nie karze (choć to przecie ustawowo wzbronione) i czemu ks. proboszcz mocą swego inspektoratu nie spożytkuje lepiej swojej gnojówki?

Od pewnego czasu zasiłki w naszym powiecie trochę częściej zostają przyznawane, atoli pan komisarz Podlewski chwycił się nowych sposobów gnębienia ludzi biednych. — Oto zasiłki zostają przyznawane z zasady ludziom, którzy ich wcale nie potrzebują, natomiast odmawia się ich ludziom najbiedniejszym, którym zasiłek jest potrzebny, nieraz niezbędny i należy im się słusznie. — Zdaje się, że tu grają rolę pewne wiejskie produkta jak, nabiał, ryby i t. p., których biedni dostarczyć nie mogą, bo ich na nie nie stać i sami głodem przymierają, ale za to bogatsi dostarczyć tam, gdzie należy mogą, a więc i zasiłek otrzymają! — Ano „biednemu zawsze wiatr w oczy". — Ponadto p. komisarz nie mile widzi prośby o zasiłek, pisane czyjąbądź ręką, natomiast chętnie załatwia prośby, pisane ręką adwokata. Atoli czasami, gdy potrzeba, p. komisarz lubi prawić morały, że „adwokatów nie trzeba bogacić". — Co tu jest prawdą? Zdaje się to stare przysłowie, że „ręka rękę myje", nic więcej!

Nastały wakacye, czas odpoczynku dla młodzieży i wytchnienia duchowego po żmudnej, wysilającej nauce. Dawniej roiło się na wakacyach na wsi od młodzieży obojga płci; spacerowało to wszystko po polach, lasach, uczyło dzieci wiejskie uboższe duchem, urządzało odczyty, różne widowiska i przedstawienia amatorskie. — Dziś niema ich, tych naszych chłopskich synów studentów, którymiśmy się lubieli chlubić! Służą prawie wszyscy w Legionach, a wielu już swe młode, pełne nadziei żywoty, poświęciło dla Ojczyzny. Legli z honorem na polu chwały. Któż ich zastąpi? Czy zdołamy znowu nowe zastępy chłopskich dzieci posłać do gimnazyum i czy warto ich posłać? Zastanówmy się dobrze nad tem pytaniem, a kto może, niech przygotowuje swoje dzieci do szkół, bo w naszej Polsce (która, da Bóg, powstanie z popiołów) i nowych, lepszych, mądrzejszych ludzi nam będzie potrzeba! — Pamiętać trzeba również i na młodsze dzieci, ażeby w czasie wakacyj nie rzucały książek w kąt, ale przy pasieniu bydła, czy w wolnych chwilach, aby się uczyły, bo bez nauki tylko wstyd i upokorzenie człowieka czeka!

W naszem głównem mieście nie zaszły żadne zmiany Swego rodzaju sensacyę wywołał masowy strejk górników, który już po kilku dniach zdołano ułagodzić częściowo prośbami i groźbami. Obecnie praca postępuje zwykłym torem, choć pono robotnicy nie wiele uzyskali, a tu drożyzna taka, że zarobek dzienny robotnika salinarnego ani na śniadanie nie starczy! Podwyższenie pracy należy im się słusznie, może też i otrzymają, czego daj im Boże doczekać!

Maciek.

Z ziemi grybowskiej.

To i owo. — Manipulacye w handlu świniami. — Echa nadużyć w Towarzystwie zaliczkowem. — Agencya asekuracyjna. — Drożyzna wyciągów metrykalnych. — Nadużycia z tytoniem. — Żniwa.

W stosunkach naszego powiatu panują od pewnego czasu chaos i zamieszanie. Prace i poczynania w kierunku gospodarczego podniesienia wsi naszej utrudniają często jednostki, które nie zdają sobie widocznie sprawy z tego, że dzisiaj nie czas na kłótnie i spory, że nie należy rozdrabniać sił na grupy i partyjki, tylko solidarnie zabrać się do pozytywnej pracy. Jedni mają na oku swe względy czysto osobiste i nie mając zdolności po temu, gotowi są każdej chwili dzierżyć wszelkie godności, inni pragnęliby rozszerzyć na wsi swe wpływy polityczne i zawracać chłopu głowę na prawo i lewo. W takich warunkach praca wybitniejszych jednostek, które przychodzą na miejsce tych, co dużo krzyczą i obiecują, jest utrudnioną i wymaga dużej samodzielności i energii.

Jak w wielu innych powiatach, tak i u nas nie podano do wiadomości ogółu, kto zasiada w powiatowej komisyi dla obrotu bydłem i nie powołano do tej komisyi dwóch przedstawicieli mniejszej własności. To samo dotyczy komisyi klasyfikacyjnej, która szacuje bydło na spędach i świnie na targach, choć w komisyi klasyfikacyjnej również jest miejsce dla jednego przedstawiciela małej własności. Skutkiem tego dotychczasowe praktyki wykazują wiele manipulacyj i nadużyć komisyi, która postępuje z ludnością według swego widzimisię, a nie stosuje się do obowiązujących przepisów i instrukcyi. Słychać, że szacujący świnie wykorzystują nieświadomość ludności i konieczną jest obecność przy wadze jakiegoś chłopa, któryby bronił pokrzywdzonych. Świnie, ważące ponad 150 klg i stosunkowo do dzisiejszych ograniczeń zbożowych, dobrze utuczone, zalicza się do II-giej klasy i płaci się właścicielowi według taryfy z tem ograniczeniem, że zamiast strącać 1 procent od ogólnej sumy, n. p. od (600 koron — 6 koron) strąca się podobno podwójnie i potrójnie, bo większość sprzedających nie potrafi sobie obliczyć, ile faktycznie za dostarczoną sztukę ma dostać. To musi ustać. W komisyi klasyfikacyjnej musi być rozumniejszy chłop, któryby mógł służyć innym radą i pomocą, bo przez takie manipulacye naraża się ludność na ciężkie straty. Skargi

na różnych komisarzy targowych są ogólne i w większości wypadków zupełnie słuszne, jest więc nadzieja, że odpowiednie czynniki wglądną w te sprawy i położą kres tym anormalnym stosunkom.

Jak było do przewidzenia, Zarząd Towarzystwa zaliczkowego w Grybowie nie dał dotąd ludności żadnych wyjaśnień w sprawie krociowych nadużyć, które w tej instytucyi miały miejsce. Jest to tem dziwniejszem, że w dyrekcyi Towarzystwa zasiadają jednostki, które piastują różne godności w powiecie i obowiązane są we wszelkich sprawach postępować jasno i otwarcie. Słychać, że dyrekcya po długich i tajnych naradach wpadła na nowy sposób wybrnięcia z kłopotu i wyrównania brakujących w kasie sum. Postanowiono podobno zwołać Walne zebranie członków-udziałowców, by zwyczajem u nas praktykowanym zamydlić ludziom oczy frazesami o tem i o owem, a w końcu przeprowadzić uchwały, któreby ratowały kieszeń i honor pp. dyrektorów. Niedobory kasowe, wynoszące krocie tysięcy koron mają podobno być pokryte częścią z funduszu rezerwowego, częścią z udziałów członków. Ci, pod których okiem przez lata całe działy się świństwa, zwalić chcą wszystkie ciężary na ludność, choć zdaje nam się, że za podobne nadużycia, odpowiada w pierwszym rzędzie dyrekcya, która w tym wypadku ponosi główną winę. W każdym razie sprawa cała rozstrzygnie się na Walnem zgromadzeniu, na które wszyscy chłopi-udziałowcy stawić się powinni, bo w przeciwnym razie uchwalą panowie, co się im spodoba.

Do czasu wykrycia złodziejskich manipulacyj w wspomnianem wyżej Towarzystwie prowadził agencyę krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń ów sprytny „manipulant“. Po nim objął agencyę marszałek powiatu, p. Wincenty Śmiałowski i obecnie wszelkie sprawy asekuracyjne załatwiać można w biurze Rady powiatowej. Procesy z „Floryanką“ zdarzają się coraz częściej. Ludzie włóczyć się muszą po sądach i narażeni są na koszta i stratę czasu, bo z powodu różnych zmian w własności ubezpieczonej nie opłacają premii, a nie znając odpowiedniego paragrafu, nie wypowiadają ubezpieczenia. „Floryanka“ wykorzystuje poprostu nieświadomość ludności, bo trudno wymagać od chłopa, by znał wszystkie postanowienia, jeżeli się mu nie udzieli odpowiednich pouczeń i wyjaśnień.

Jak wiadomo wyciągi metrykalne potrzebne są dzisiaj rodzinom jako załączniki do podań o zasiłki. Wprawdzie tutejsza komisya zasiłkowa nie wymaga, do każdego podania wyciągu z metryki, ale ponieważ od dłuższego czasu przyznaje się u nas zasiłki tylko na jedną osobę w rodzinie, t. zn. 57 hal. dziennie, przeto każda prawie rodzina robi zażalenia i prośby do starostwa i dołącza przytem wyciąg familijny. Wyciągi takie wolne są od stempla i wszelakich opłat i wydawane być mają przez księży bezpłatnie. Ponieważ jednak wszystko dzisiaj drożeje, przeto niektórzy księża każą sobie płacić za wystawianie takich poświadczeń po 6 koron i wyżej. Stosuje się przytem pewien system, bo od jednej osoby należy się 1 kor., o ile zaś w rodzinie mało osób, taksa ogólna od 6 kor. w górę. To samo dotyczy opłat za różne obrzędy kościelne, które podrożały pięcio- i dziesięciokrotnie. Możeby „Lud Katolicki“ zamiast wypisywać bzdurstwa na „Piasta“ i zasłużonych działaczy ludowych, pouczył owych księży, że takie postępowanie jest poprostu zdzierstwem i nie licuje z powagą stanu kapłańskiego.

Stosunki horendalne i wprost nie do opisania panują na głównej trafice w Grybowie. Trafikant Fink, który odbył kampanię wojenną w Bochni i w krótkim czasie stał się inwalidą, nikogo się podobno nie boi i robi z tytoniem, co się mu podoba. Ludność miasta i wsi nic w tej trafice nie dostanie, bo większość otrzymywanego tytoniu zatrzymuje trafika dla siebie i prowadzi nim na wielką skalę handel wymienny — resztę rozbierają między siebie żydzi, którzy robią potem na tem złote interesa. Wystarczy nadmienić, że za paczkę tytoniu w cenie 60 hal. żąda się od chłopa po 4 kor. i każe się przynosić różne prowianty. Dodać należy, że handel tytoniem odbywa się u nas zupełnie otwarcie, a głównym dostawcą papierosów, fabrykowanych z tytoniu do fajki i suszonych liści, jest jakiś żydek w Bobowy, u którego trafiki wiejskie zmuszone są zakupywać papierosy po lichwiarskich cenach, bo trafika w Grybowie żadnego tytoniu na wieś nie wydaje. Apelujemy do dyrekcyi okręgu skarbowego w Nowym Sączu, by położyła kres tym bezczelnym nadużyciom, bo tytoń jest przecież monopolem i sprzedawać go mają trafiki, a nie różni handlarze.

Żniwa u nas zaczęły się na dobre. Przymrozki majowe i długotrwała posucha wpłynęły w wysokim stopniu na stan urodzajów i zbiory na ogół będą kiepskie. Żyta w większości wypadków zmrożone i liche, pszenice miejscami znośne, jare zboża z braku deszczu, nikłe i bardzo często nie będzie co kosą uciąć. W porównaniu z rokiem ubiegłym zboża w powiecie będzie znacznie mniej; jeżeli do tego nie dopisze zbiór ziemniaków, ludność znaleść się może w położeniu fatalnem. Tylko przy nadzwyczajnych oszczędnościach i zapobiegliwości da się może jako tako wyżyć — o rekwizycyach jakichkolwiek nie może być mowy.

Jan Sułowicz z Posadowej.

Dla nauki i rozrywki.

Nad mogiłką żołnierza.

Narzekać, żołnierzyku,
nie będziesz chyba na to,
że grób ci polska ziemia
ubrała niebogato.

Mogiłkę masz zieloną,
zarosłą dzikim makiem,
co pyszną lśni purpurą —
krwi twojej młodej znakiem.

A bracia, na rozłąkę,
stawili u twej głowy,
co mogli, najlepszego:
bieluchny krzyż brzozowy.

Pośrodku łanu leżysz,
więc zioła, kłosy, kwiecie
swym szumem cię kołyszą,
jak matka piosnką dziecię.

Nie jesteś też samotny —
dość mogił lśni przy miedzy,
że krzyknąć jeno nocą,
a ozwią się koledzy.

A chłopek, kiedy orze
i pług przy grobie stanie,
tylekroć szepce za cię:
„Wieczyste spoczywanie“.

Najmilszem ci zaś pewno,
że obcych dziatek ręce
na grobie twym składają
codziennie świeże wieńce.

— — — — — —

Narzekać, żołnierzyku,
nie możesz chyba na to,
że grób ci polska ziemia
ubrała niebogato.

Ks. Fr. Błotnicki.

A. DE LA GRANGE

Pod kłami dzikich zwierząt.

Powieść historyczna z czasów prześladowania chrześcijan.

(Ciąg dalszy).

Pod pozorem, iż jest ranny, od wielu dni nosił już on prawą rękę na temblaku, obecnie więc zwitek pergaminu trzymał w lewej ręce.

Cezar obrzucił go wystraszonem spojrzeniem, a następnie zwrócił badawczy wzrok na Parteniusza i niewolników.

— Tylko dla twoich uszu, cezarze, przeznaczone są me słowa — oświadczył Stefan.

Po chwili wahania cezar odprawił wyzwoleńca i niewolników.

— Mów więc — rozkazał Domicyan, gdy zostali sami.

— Boski cezarze — zaczął Stefan z udaną pokorą — sługa twój wykrył sprzysiężenie, zagrażające twemu, cennemu dla ojczyzny, życiu oraz życiu twych sług wiernych.

Drżenie przebiegło członki cezara, twarz zaś jego oblekła się trupią bladością.

— Oto lista sprzysiężców — ciągnął dalej Stefan, podając Domicyanowi pergamin, który tenże schwycił z pośpiechem, siadł na łożu i począł czytać.

Tymczasem Stefan uwolnił rękę z powijaków i ukrywszy ją poza plecami, dzikim wzrokiem obserwował każdy ruch cezara.

Nagle, gdy sądził, że nadeszła już odpowiednia chwila, rzucił się na cezara i utopił mu w brzuchu sztylet po samą rękojeść.

Głuchy jęk uleciał z ust Domicyana. Padł on na łoże, poczem zerwał się znów na równe nogi i sięgnął pod poduszki, gdzie zwykł był przechowywać swój sztylet. Nie znalazł go, więc zgrzytnąwszy zębami, chwycił silnie Stefana za rękę, gotującą się do zadania mu nowego ciosu, a pięścią drugiej ręki uderzył mordercę tak silnie w oko, iż wystąpiło ono zupełnie na wierzch.

Stefan ryknął, jak zwierz, raniony i począł wołać o pomoc. Natychmiast wbiegł do sypialni Parteniusz w towarzystwie gladyatorów, którzy ponownemi pchnięciami sztyletów położyli kres życiu tyrana.

W tej właśnie chwili wpadł także do sypialni centuryon z pretoryanami, zaalarmowany krzykiem Stefana, ale pomoc była już spóźniona.

Odrętwiały z przerażenia spoglądał centuryon na leżące na ziemi zwłoki Domicyana, a ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, poprzysiągł mordercom zemstę. Ale Parteniusz wraz z gladyatorami zdołali już zniknąć w niskich, zaledwie dostrzegalnych drzwiczkach, prowadzących do pokojów Domicyi. Tylko Stefan, trawiony wściekłym bólem, nie myślał o ucieczce, padł więc ofiarą wściekłości pretoryanów, którzy wnet rozsiekali jego ciało na sztuki.

Posadzka sypialni była zlana obficie krwią leżących obok siebie zamordowanego i mordercy.

— Zemsty! — ryknął rozjuszony centuryon, wbiegając do sali przyległej, ale ta część pałacu była całkiem pusta. Niewolnicy, winni czy niewinni, domyśliwszy się, że stało się coś strasznego, zbiegli tak, iż rozwścieczeni pretoryanie przeszukiwali sale, nie znajdując już nikogo. Gdy wpadli do atrium, natknęli na prefekta Petroniusza, który im polecił złożyć broń i udać się spokojnie do swych baraków.

Wkrótce potem masy ludu otoczyły pałac. Wieść o śmierci cezara lotem wichru obiegła stolicę, ze wszystkich więc dzielnic Rzymu płynęły ku pałacowi coraz to nowe korowody ludzi. Aż do wieczora lud zachował spokój i milczenie, gdy jednak poczęło ciemnieć, tu i ówdzie dały się słyszeć głosy buntowników, domagających się wydania im zwłok Domicyana, dla wywarcia na nich długo hamowanej zemsty.

Daremnie kierownicy sprzysiężenia starali się lud uspokoić. Lud, uspokojony na chwilę, za moment znów zaczynał się burzyć i odgrażać, a tymczasem zwłoki tyrana leżały nie tknięte przez nikogo i nikt nad niemi jednej łzy nie uronił, oprócz starej piastunki Phyllis, która zawodząc i wylewając strumienie łez, stała nad zwłokami z rozpuszczonym włosem — widmu strasznemu podobna. Phyllis była jedyną istotą, kochającą jeszcze cezara. Gdy ta zawodziła żałośnie, Domicya tymczasem siedziała w swoich apartamentach, oczekując na wynik krwawego dramatu.

Nagle Phyllis, strażująca przy zwłokach, przestała płakać, i, wstrzymując oddech, poczęła przysłuchiwać się rykom tłumu, domagającego się coraz zuchwalej wydania zwłok cezara.

— Nie! Dopóki kropla krwi płynąć będzie w mych żyłach, nie otrzymacie go! — zaskrzeczała staruszka i poczęła biegać po salach, szukając kogoś, ktoby jej zechciał dopomódz do ukrycia zwłok Domicyana. W atrium zastała wprawdzie czterech niewolników, nie należących do sprzysiężenia, ale żaden z nich nie miał odwagi usłużyć staruszce. Naraz dostrzegła piątego niewolnika, tego samego wyznawcę Chrystusa, który Floronię w swoim czasie zawiadomił o grożącem Sekstusowi aresztowaniu. Opowiadał on właśnie jakiemuś wyniosłemu, szczupłemu mężowi o szczegółach dokonanego mordu.

Staruszka, sądząc, że ma z dwoma niewolnikami do czynienia, poleciła im iść za sobą. Niewolnik w tej chwili usłuchał, a po chwilowem wahaniu i towarzysz jego uczynił to samo.

Gdy znaleźli się w sypialni Domicyana, Phyllis zwróciła się do nich żebrzącym tonem:

— Ratujcie ciało cezara od znieważenia go przez tłum, wyjący pod oknami. Obsypię was za to bogactwy.

— Nie! — odrzekł stanowczo niewolnik.

— Powiedz mi, co chcesz uczynić, a gotów jestem ci usłużyć — oświadczył drugi i chciał już spełniać polecenia piastunki, gdy pierwszy niewolnik zagrodził mu

— Śmiałość twoja kosztować cię będzie życie, Parysie!

Parys wzruszył tylko ramionami i rzekł spokojnie:

— W imieniu mej torturowanej braci ja mu przebaczam...

Phyllis nie zrozumiała znaczenia tych słów, ale pojął je natychmiast niewolnik i pomógł piastunce spowijać w prześcieradło ciało cezara. Gdy już wszystko było gotowe, Parys wziął na ręce zwłoki Domicyana i udał się za staruszką. Ta poprowadziła go najpierw przez ciemny korytarz, z którego po schodach przedostali się do drugiego, niezmiernie długiego przejścia podziemnego. Idąc niem długo, wydostali się przez małą furtkę na wolne powietrze w pobliżu zamku Numy.

Przemierzywszy jeszcze spory kawał drogi, Parys z piastunką znaleźli się wreszcie przed drzwiami odosobnionego domku, w których, po kilkakrotnem pukaniu, ukazała się jakaś kobieta.

— Ty tu, matko! — zawołała, rozpoznawszy w ciemności staruszkę. — Byłam w wielkim strachu o ciebie i właśnie posłałam syna, aby cię tu sprowadził.

Phyllis nic nie odrzekła, tylko dała znak Parysowi, ażeby złożył w atrium na podłodze ciało cezara, co gdy tenże uczynił, zawołała łkając:

— Córko, czuwaj nad zwłokami tego wielkiego męża, którego piersią własną wykarmiłam. Czuwaj i śpiewaj nad nim pieśni żałobne. Rankiem złożymy go w grobie, teraz zaś muszę corychlej wracać do pałacu, ażeby nie ściągnąć na siebie podejrzeń.

Zwracając się następnie do Parysa, Phillis dodała:

— Przyjdź tu nad ranem, a otrzymasz za swe trudy należytą zapłatę.

— Zachowaj, kobieto, swe pieniądze dla siebie, ja ich nie pożądam. Ten, którego zwłoki leżą przed nami, na krzyżu rozpinał moich braci, na stos ich skazywał, zwierzętom dzikim rzucał na pożarcie. W ich imieniu ja mu przebaczam i szczęśliw jestem, że mogłem mu tę ostatnią posługę wyświadczyć.

To rzekłszy, Parys skłonił głowę i wyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozmaitości.

Długość frontów. Według informacyi, podanej przez francuskie ministerstwo wojny, długość frontów bojowych przedstawia się, jak następuje: Front belgijski 35 klm, francuski 730, włoski 425, rosyjski 1700, rumuński 420, albańsko-serbsko-macedoński 1000 i egipski 300 klm. Razem tedy 4610 kilometrów. W zestawieniu powyższem brak frontu rosyjskiego w Armenii, oraz angielskiego w Mezopotamii.

Najmłodszy generał w wojnie światowej. Król angielski Jerzy V w dniu 1 lipca zamianował generałem majorem dotychczasowego pułkownika piechoty, Freyberga, męża o pochodzeniu niemieckiem; zarazem poruczył mu najwyższe dowództwo nad brytyjską brygadą w Francyi północnej. Generał Freyberg, którego rodzice byli Niemcami, urodził się w Nowej Zelandyi, jest najmłodszym generałem w wojnie światowej, liczy bowiem lat 28. Odznaczył się on pod Gallipoli, w Mezopotamii, a w końcu pod Arras i otrzymał za to najwyższy brytyjski order wojskowy „Victoria Cross" (Krzyż Wiktoryi). Tylko 3 francuscy generałowie rewolucyjni: Bonaparte, Hoche i Marceau, byli co do wieku młodsi, uzyskując stopień generałów.

Mewa zdrajcą. Walki łodzi podwodnych odkryły nowego, niebezpiecznego zdrajcę. Jest nim na morzu mewa. Wskazuje ona poprostu drogę nieprzyjacielowi. Ciekawość tych ptaków, albo raczej niesłychana żarłoczność jest sygnałem dla obserwatora. Jeśli n. p. człowiek spadnie z pokładu, łódź ratunkowa może śmiało zwrócić się w kierunku lotu mewy. Periskop łodzi podwodnej, ledwie widoczny ponad powierzchnią wody, dla niezmiernie bystrych oczu mewy jest natychmiast widoczny.

Boso. W wielu miastach niemieckich chodzenie boso stało się już modne. W Strassburgu, w Alzacyi, powstało „Kółko pań, chodzących boso". We Wrocławiu ogłosiły władze szkolne odezwy do uczenic i uczniów wszystkich klas zachęcając do chodzenia boso. Odezwa odniosła pożądany skutek i na ulicach Wrocławia widzi się codziennie setki dziewcząt, chłopców i młodzieńców, chodzących boso.

O postawienie cara przed sąd. Włodzimierz Burcew, historyk rewolucyi rosyjskiej, który zdemaskował już tylu prowokatorów i szpiegów w łonie rewolucyonistów rosyjskich, przejął, jak wiadomo — archiwa tajnej policyi. Na podstawie zebranego obecnie materyału domaga się Burcew publicznego rozpatrzenia sprawy byłego cara przed sądem przysięgłych. Burcew twierdzi między innemi, co następuje: „Mikołaj jest jednym z największych zbrodniarzy i przestępców, jakich Rosya miała w ubiegłym wieku. Ani prasa, ani zgromadzenie konstytuanty nie mogą osądzić Mikołaja. Przestępstwa i zbrodnie jego winny być rozpatrzone przez sąd przysięgłych, sąd jawny i publiczny — i należy mu dać możność obrony osobistej, a nie obrony adwokackiej, jak to się praktykowało przy osądzaniu rewolucyonistów, którym władze sądowe zamykały usta. Ukaranie byłego cara nie będzie aktem zemsty, lecz żywym protestem wobec historyi i wobec świata. Po osądzeniu Romanowa, przestanie on być dla kraju niebezpiecznym i należy go wypędzić poza granice Rosyi. Będzie temsamem zakończony ostatni rozdział historyi autokratycznej, ciągnącej się w Rosyi przez tyle wieków".

Pułk króla Dawida. W Anglii, jak donoszą, utworzony będzie niezadługo żydowski pułk piechoty. Oficerzy muszą mówić po żydowsku albo po rosyjsku. Na sztandarze pułku ma widnieć tarcza króla Dawida.

Karyera... cygana. Ślub prymasa cyganów, Jozsi Nyari'ego odbył się onegdaj w Oedenburgu z hr. Wratislaw. Młoda para zostaje kilka dni u krewnych pana młodego w komitacie Oedenburg. Brat Jozsiego, ożeniony z hr. Festetics, zmarłą niedawno, poślubi wkrótce również... hrabiankę. Słowem... bodaj to być cyganem!

Przed stu laty. Jedno z poważnych pism niemieckich ogłosiło onegdaj wyjątki z pisanej w roku 1816 i 1817 kroniki pewnego Niemca, który barwnie opisuje głód, jaki wtedy w Niemczech panował. Kronikarz ten pisze między innemi, że głód zaczął grasować w marcu 1816. Powodem były złe żniwa w dwóch latach poprzednich. Przy końcu marca zaczął padać deszcz i lało cały miesiąc, jakby to miał być potop. W kwietniu zrobiło się naraz zimno, jak w zimie. Wszystkie drzewa zmarzły. Potem znów lało jak z cebra, aż wreszcie 27 kwietnia ludzie mogli podjąć pracę w polu. W maju przyszły znowu zimna i mrozy. Przez cały czerwiec lało, ziele zagłuszyło zupełnie zboża. W lipcu nawiedziły Europę straszne grady. W sierpniu rozpanoszył się głód, bo z powodu deszczów zboże nie dojrzało. Kiedy wreszcie zboże zaczęło dojrzewać, pojawiły się polne myszy i zjadły wszystko. Ziemniaki i owsy przysypał śnieg, który spadł w październiku odrazu na stopę wysoko, tak, że ludzie z pod śniegu dobywali ziemniaki zmarznięte. Ceny do-

szły do niebywałej wysokości. Funt chleba, który z początku 1816 r. kosztował około 1 K, potem doszedł do 3 K, litr mleka do 1 K, miara zboża (2 i pół. cetn.) 750 K i t. d. Z głodu ludzie gotowali siano, koniczynę i różne leśne korzenie. Chleb robiono z tartych buraków, ale był nie do jedzenia. Próbowano chleb robić z drzewa, a prof. Autenrięth z uniwersytetu w Tübingen wydał broszurę p. t.: „Dokładne wskazówki robienia mąki i chleba z drzewa". Zgodnie podają kronikarze, że jedzono mięso kotów i psów. Wybuchły różne epidemie, między innemi tak zwana zgniła febra. Ludzie padali przy pracy z wycieńczenia. Także tyfus głodowy z gorączką panował nagminnie, a wielu popełniało samobójstwa. Rozwielmożniło się żebractwo, a co za tem idzie złodziejstwo. Rządy państw niemieckich stosowały podobne zarządzenia, jak dzisiaj. Ustanawiano ceny maksymalne, żywiono publicznie ludność. Zwłaszcza w lecie 1817 r. nędza doszła do ostatecznych granic. Dopiero żniwa 1817 roku przyniosły ratunek. Tak było przed stu laty.

Wesoły kącik.

„Sy git" polskie wojsko!

Icek rzekł zaciekawiony,
Niecierpliwie trąc się w głowę:
„Jojne, co ty na legiony?
Na to polskie wojsko nowe?"
„Ja ich kocham najgoręcej,
„Sy git", polskie wojsko w górę!
Bo o jedną wtedy więcej
Będziem mieć intendanturę!"

Feb.

„Un się mili".

Pojechali na wycieczkę
Icek z Jojnem. Widzą rzeczkę,
A nad rzeczką, koło drzewa,
Wiejskie chłopię gra i śpiewa:
„Płynie strumyk, wartko płynie,
Hej, po polskiej, hej, krainie!"
Jojne się na dowcip sili,
Mówiąc: „Icusz, un się mili!"
Icek na to minę stroi:
„Miszlisz, że ta woda stoi?"
„Ja wim dobrze, una leci!
Ale poczkaj rok, dwa, trzeci —
To sam powiesz: Baju, baju,
Że te rzeka w polskim kraju,
Bo nim dziesięć lat upłynie,
Una będzie w Palestynie!"

Feb.

W jedności siła naszego Polskiego Stronnictwa Ludowego!

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ulica Basztowa 6) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Bukcik Alojzy, 31 p. obr. kraj. 10 k., z Matzdorfu, 1897, zaginął 21 lipca 1916.

Cieślik Piotr, 24 p. p. 10 k., z Bóbrki, 1898, ranny. Capek Jan, 1 p. p. 12 k., z Limanowskiego, 1894, zaginął między 28 czerwca a 6 lipca 1916.

Drzazga Wojciech, 16 p. obr. kraj. 10 k., z Kurowa, 1892, zaginął między 4 a 6 czerwca 1916.

Filip Adam, 90 p. p., zaginął 30 stycznia 1915. Filipek Franciszek, 1 p. landszt. 1 k., z Iwierzyc, 1890, zaginął między 1 a 30 czerwca 1916. Flunt Wasyl, 6 dyw. artyl., z Wolanki, 1897, był chory i 12 kwietnia 1917 udał się ze szpitala czerniowieckiego w Bestercze do pułku. Foryś Franciszek, 31 p. obr. kraj. 1 k., z Kęt, 1897, zaginął 20 lipca 1916. Foryś Wojciech, 30 p. landszt. 4 k., z Woli Zabierzowskiej, 1872, zaginął 5 sierpnia 1916. Furtek Ignacy, 40 p. p. 4 k., z Pstrągowej, 1883, zaginął między 5-tym a 10 czerwca 1916.

Galas Piotr, 1 bat. sap. 4 k., ze Świątnik, 1890, był ranny i 6 lipca 1917 przybył do rezerwowego szpitala Nr 1, Wiedeń XVI, koszary Radeckiego. Garncarz Jan, 20 p. p., z Limanowy, 1896, był chory i 23 maja 1917 przybył do szpitala Czerwonego Krzyża w Des. Gleń Franciszek, 40 p. p. 1 oddział karab. maszyn., ze Sokolników, zaginął między 6 a 8 maja 1916. Głąb Tomasz, feldwebel 57 p. p. oddział karab. maszyn., ze Szczurowej, 1887, zaginął 5 września 1916. Gołąb Wincenty, 20 p. p. 12 k., zaginął 28 grudnia 1914. Guzik Jan, 13 p. p. 3 k., ze Ściejowic, 1889, w niewoli rosyjskiej, Czerniajew, prow. Syr-Daria.

Januś Jan, 57 p. p. 2 k., z Borowej, 1895, dostał się ranny do niewoli i przebywał w 34 szpitalu w Kałudze. Jarnot Jerzy, 17 p. obr. kraj. 1 k., z Monowic, 1881, w niewoli rosyjskiej, w Charkowie.

Kowalik Kasper, 25 p. obr. kraj. 2 k., z Bolechowic, 1892, ranny. Koźbiał Józef, 35 p. obr. kraj. 16 k., ze ze Sienny, 1895, zaginął między 10 a 11 sierpnia 1916. Kulas Stefan, 13 bat. strzelców 1 k., z Krakowa, 1897, zaginął 28 czerwca 1916. Kudzia Franciszek, 56 p. p., z Makowa, 1884, był chory i 23 października 1915 udał się ze szpitala w Odrau do pułku w Drahotusch; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Maciarz Władysław, 32 p. obr. kraj. 2 k., z Wojakowej, 1881, w niewoli, w Tomsku. Makuch Iwan, 58 p. p. 9 k., z Zaleszczyków, 1895, zaginął 8 czerwca 1916. Malek Michał, 16 p. obr. kraj. 9 k., z Zielonek, 1881, w niewoli rosyjskiej, Nowo Rybińsk, prow. akmolińska. Marszałek Wawrzyniec, 31 p. obr. kraj. 6 k., z Lubienia, 1886, zaginął 21 lipca 1916. Mazur Wawrzyniec, 90 p. p. 2 k., z Gorliczyny, 1896, zaginął 8 czerwca 1916. Murzański Władysław, 13 p. p. 4 k., z Węglówki, 1895, w niewoli rosyjskiej, Szadzińsk, gub. permska.

Pałka Jan, 16 p. obr. kraj. 1 k., z Chrzanowa, 1886, w niewoli rosyjskiej. Petreczko Józef, 77 p. p. 5 k., ze Słońska, 1891, był ranny. Pikul Michał, 57 p. p. 4 k., z Ilkowic, 1896, zaginął 5 września 1916. Pilsyk Franciszek, 56 p. p. 3 k., ze Ślemienia, 1882, zaginął 23 listopada 1914. Piwowarczyk Wincenty, 13 p. p. 2 k., z Krakowskiego, 1891, w niewoli rosyjskiej, Wolsk, gub. saratowska. Pociecha Wojciech, 20 p. p., z Mciny, 1891, by-

chory i 8 września 1916 udał się ze szpitala w Trenczynie do szpitala w Tarnowie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Poprawa Antoni, 13 p. p. 2 k., z Kaszowa 1894, w niewoli rosyjskiej, Malmysk, gub. wjacka. Poznański Antoni, 13 p. p., z Toń, 1889, w niewoli rosyjskiej, Pokrow, gub. włodzimierska.

Rypalski Mieczysław, 13 p. p. 4 k., z Krakowa, 1895, w niewoli rosyjskiej, Czerniajewsk, prow. Syr-Daria.

Sereniak Józef, 57 p. p. 4 k., z Rajska, 1896, zaginął 5 września 1916. Smajdo Stanisław, 57 p. p. 4 k., z Wokowic, 1889, zaginął 5 września 1916. Smalarz Jan, 36 p. obr. kraj. 8 k., z Olszyn, 1894, zaginął 18 lipca 1915. Spyrka Jan, 13 p. p. 8 k., z Karowa, 1893, w niewoli rosyjskiej, Szadzińsk, gub. permska. Stelmaszek Michał, 19 p. obr. kraj., z Reklińców, 1887, zaginął. Susuł Tomasz, 32 p. landszt. 3 k., z Bronowic Małych, 1879, zaginął 8 lipca 1915.

Ślusarczyk Józef, 58 p. p. 12 k., z Czechówki, 1893, zaginął 17 października 1915.

Wargacki Jan, 17 p. obr. kraj. 2 k., w niewoli. Wątroba Szymon, 56 p. p. 15 k., z Lachowic, 1891, zabity między 17 a 23 czerwca 1915. Wojciechowski Aleksander, 90 p. p., z Załaża, 1893, w niewoli. Wójtowicz Wiktor, 9 p. p. 3 k., z Wydrny, 1895, w niewoli rosyjskiej. Wrona Józef, 11 p. obr. 10 k., z Jankówki, 1888, zabity między 1 a 30 czerwca 1916.

Zając Jan, 31 p. obr. kraj. 5 k., z Piotrowic, 1894, zaginął 3 września 1915. Zawadziński Jakób, 1 p. p. 15 k., z Bolechowic, 1895, zaginął między 28 czerwca a 6 lipca 1916. Zychiewicz Bolesław, 7 p. obr. kraj. 5 k., zaginął 1 czerwca 1916.

Żółkiewski Jan, 22 p. p. 5 k., z Pyszkowców, 1877, zabity między 15 a 19 czerwca 1916. Żydzik Franciszek, 40 p. p. 5 k., z Godowej, 1876, zaginął między 11-tym a 30 czerwca 1916.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Bajdura Tomasz, 56 p. p. Garbien Stefan, 56 p. p. Górny Andrzej, 77 p. p. Gryguś Antoni, 10 p. p. Janas Franciszek, 13 p. p. Jeleń Wojciech, 13 p. p. Kijak Jan z Rohatyna. Kijak Józef, 80 p. p. Klęczar Karol, 56 p. p. Kozłowski Jan, 40 p. p. Prędkiewicz Stanisław, 23 p. obr. kraj. Seńko Stanisław, 3 p. Leg. polskich. Skrzypek Jan, 56 p. p. Stopka Jan, 20 p. p. Studnicki Jan, 31 p. landszt. Szemeluk Paweł, 4 p. ułanów. Tokarz Franciszek, 20 p. p. Wonczuk Hawryło, 58 p. p. Wrona Stanisław, 5 bat. strzelców. Zarzycki Stanisław, 2 p. Leg. polskich.

W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Chan Adolf, 40 p. p. 1 k., z Dębicy, 1897, zaginął między 5 a 6 czerwca 1916. Chudzik Jerzy, 40 p. p. 6 k., z Woli Raniżowskiej, 1897, zaginął między 5 a 10 czerwca 1916. Ciupak Stanisław, 4 bat. strzelców 3 k., z Chmielnika, 1891, w niewoli rosyjskiej.

Długosz Stanisław, 40 p. p. 1 k., z Kątów, 1896, zaginął między 5 a 6 czerwca 1916. Dupelicz Michał, 80 p. p., z Jurkowic, 1890, był chory i 15 czerwca 1917 przybył do rezerwowego szpitala Nr 1 w St. Veit koło Lublany.

Gąsior Antoni, 13 p. p. 17 k., z Bochni, 1894, był chory i 21 lipca 1916 udał się ze szpitala w Munkaczu do kadry; odtąd biuro nic o nim nie wie. Giza Franciszek, 13 p. p. 8 k., z Krzywaczki, 1893, w niewoli rosyjskiej Malmysz, gub. wiacka. Głowiak Józef, robotnik, 1880, był chory i 14 czerwca 1917 przybył do rezerwowego szpitala Nr 2 w Bielsku.

Jarosz Jan, 3 p. Legionów, zabity 31 maja 1916. Jarosz Jan, komisaryat Legionów w Busku, 1892, był chory i 31 marca 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala fortecznego Nr 4 w Krakowie.

Katz Mojżesz, 89 p. p. 8 k., 1887, był chory i 11-go czerwca 1917 przybył do polowego szpitala 307. Klimeczek Jan, 31 p. obr. kraj. 9 k., z Jawiszowic, 1889, w niewoli rosyjskiej. Koza Jan, 17 p. obr. kraj. 7 k., z Gwoźnicy Górnej, 1883, w niewoli rosyjskiej. Koziara Władysław, 13 p. p. 1 k., z Przegorzał, 1884, w niewoli rosyjskiej, Sieło Bogoliubowskoje, okręg Omsk, prowincya akmolińska.

Macior Józef, 31 p. obr. kraj. 6 k., ze Suchej, 1878, był chory i 7 lipca 1917 przybył do rezerwowego szpitala Nr 11, Wiedeń V, Gassergasse 44—46. Maćkiewicz Władysław, 17 p. obr. kraj. 2 k., z Kielnarowej, 1894, w niewoli rosyjskiej. Malczyński Mieczysław, 40 p. p. 1 oddział karab. maszyn., 1889, zaginął między 6 a 8 czerwca 1916. Markowski Władysław, 40 p. p. 6 k., z Rzeszowa, 1895, zaginął między 5 a 10 czerwca 1916. Michalik Józef, 57 p. p. 3 k., z Tarnowa, 1877, zabity 18 stycznia 1917. Mik Michał, 8 p. ułanów, ze Zgłobienia, 1895, zaginął między 4 a 30 czerwca 1916. Mucha Jan, 34 p. obr. kraj. 1 k., ze Szówska, 1891, w niewoli rosyjskiej, Ufa. Mularz Aleksander, 17 p. obr. kraj. 3 k., w niewoli.

Pietraszek Wawrzyniec, 40 p. p. 5 k., z Cieszanowa, 1889, zaginął między 5 a 10 czerwca 1916. Piwowarczyk Jan, 19 p. obr. kraj., z Krzeczonowa, 1894, w niewoli rosyjskiej, Rjazań. Podstawek Jan, 16 p. obr. kraj. 9 k., z Pietrzykowic, 1885, zaginął. Podwika Józef, 17 p. obr. kraj. 4 k., ze Zborowic, 1881, w niewoli rosyjskiej, miejski szpital w Sarapul.

Rychel Franciszek, 56 p. p. 2 k., z Rudzów, był chory i 22 lipca 1916 udał się z 2 rezerwowego szpitala w Debreczynie na punkt zborny tamże; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Sajniak Dymitr, 58 p. p. 2 k., z Kobaków, 1888, w niewoli rosyjskiej, w Moskwie. Skrzypoń Piotr, 1 p. p. 3 oddział karab. maszyn., z Krakowskiego, 1894, był ranny. Sołtys Jan, 56 p. p., z Jawornika, 1886, był w niewoli i wrócił jako inwalida wymienny. Stachera Bronisław, 31 p. obr. kraj. 7 k., z Gierałtowic, 1885, w niewoli rosyjskiej Tim, gub. kurska.

Tuleja Józef, 34 p. obr. kraj. 6 k., z Pruchnika, 1897, zaginął między 1 a 10 lipca 1916.

Wieczerzak Jan, 40 p. p. 10 k., z Gawłuszowic, 1898, był ranny w biodro i 29 czerwca 1917 przybył do szpitala Kawalerów Maltańskich, Wiedeń. Woźniak Józef, 40 p. p., z Wrzaw, 1894, zaginął między 6 a 12 czerwca 1916.

Zakrzewski Antoni, 13 p. p. 6 k., z Rzeszotar, 1895, w niewoli rosyjskiej, Posełok Ałmasnyj, gub. jekaterynosławska. Zychiewicz Bolesław, 7 p. obr. kraj. 5 k., zaginął 2 czerwca 1916.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Jacyszyn Michał, 57 p. p. Janosz Franciszek, 2 p. artyl. fort. Łącki Stanisław, 20 p. p. Miętka Franciszek, 1 p. obr. kraj. Pyrchla Józef, 57 p. p. Sobkowicz Jan, oddział kolejowy. Stawiarczyk Bronisław, 13 p. p. Wollek Michał, 13 p. p. Zawiślak Józef, 50 p. p.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Odpowiedzi Redakcyi.

Tadeusz Szewc, Szombathely, Węgry: Numer wysyłamy pod wskazanym adresem. Sprawę urlopu oddaliśmy posłom, którzy w tych sprawach przedłożą rządowi w najbliższych dniach cały memoryał, tak, że nareszcie może te udręki naszych żołnierzy się skończą. — **Ludwik Kozioł, poczta pol. 287:** Sprawę wziął w swoje ręce poseł Tetmajer. — **Piotr Gradek, Leoben, Styrya:** Sprawę marnego odżywiania żołnierzy przedłożyli już nasi posłowie władzom wojskowym. Ponieważ dotąd nie nastąpiła poprawa, udadzą się posłowie do cesarza. — **Jan Rybka, Sądowa Wisznia:** Skoro pan wrócił z wojny jako inwalida bez prawej ręki, to pan ma więcej jak 20% niezdolności do pracy, a w takim razie i żona pańska i dzieci miały i mają prawo pobierać dalej zasiłek. Wobec trzykrotnej podwyżki zasiłku, jaka będzie obowiązywać od najbliższych tygodni, jeśli rodzina zasiłku nie pobiera, niech pan natychmiast wniesie podanie przez urząd gminny, a zasiłek musi być rodzinie przyznany za cały czas, odkąd go ewentualnie brać przestała. — **Franciszek Popłoński, poczta pol. 203:** Na podstawie nowej ustawy o zasiłkach wojskowych rodzina pańska będzie mieć od sierpnia prawo otrzymywać po 1 K 60 hal. dziennie na osobę, z czego będzie już mogła spokojnie żyć. Niechże pan poleci jej, aby o to poczyniła starania i wniosła w odpowiednie miejsce podanie. — **Jan Bojko, poczta etap. 345:** Musiał pan być nie bardzo przytomny, czytając artykuł, o którym pan mówi. Gdyby pan bowiem pomyślał na seryo, toby pan doszedł do tego samego. Widzi pan kochany przyjacielu, główną wartość dla narodu każdego i państwa stanowi ziemia. Wedle ziemi głównie reguluje się wartość nawet pieniędzy. Jeśli więc dzisiaj pieniądze spadły w wartości, to temsamem ziemia musiała pójść w górę. Dziś w Krakowie za jajo trzeba płacić 36 hal. najmniej. W tymsamym więc stosunku wzrosła i cena ziemi, a ponieważ niema żadnej nadziei, żeby w pierwszych latach po wojnie wartość pieniądza się podniosła, więc nie ulega wątpliwości, że ziemia po wojnie musi zdrożeć. I to nie jest żaden straszak, jak pan pisze, tylko święta prawda. — **Jan Heczko, poczta pol. 287:** Zarówno pańska żona jak matka ma prawo do pobierania zasiłku. Jeżeli wójt jest taki łajdak, że nie chce jej dać poświadczenia, to niech pan wniesie podanie przez swoją komendę wojskową do komisyi zasiłkowej w starostwie, w którego okręgu żona mieszka, a zasiłek musi być przyznany za cały czas, jaki pan służył, dla matki, a od czasu ślubu dla żony. Gdyby się to nie udało, proszę nam podać dokładnie imię, nazwisko, miejscowość, gdzie mieszka żona i matka, a my się sprawą zajmiemy. — **Jan Marek, Dembowiec:** Sprawa znajduje się na dobrej drodze. Mamy nadzieję, że niezadługo zostanie nareszcie załatwiona. — **Chorąży Tymański, Bochnia:** List otrzymaliśmy. Nie drukowaliśmy dotąd tylko z powodu nawału materyału politycznego, co pan sam może obserwować na „Piaście". O dalsze artykuły prosimy. — **Jan Potyrała, Krzyż:** Dlaczego gazety nie dochodziły, nie jesteśmy w stanie stwierdzić, bo myśmy je wysyłali. Jeśli chodzi o kupno akcyi, to mybyśmy panu poradzili tylko jedno: najlepszą lokatą kapitału jest dzisiaj kupno ziemi, albo jakiegoś budynku, względnie kupno n. p. maszyn rolniczych, na które będzie można za kilka dni dostać opust większy niż 50%. — **Antoni Rączy, Przybyszówka:** Wysyłamy stale po dwa numery i dlatego na opasce jest napisane wyraźnie, żeby przy ekspedycyi nie było myłki. Niestety, stwierdzamy, że poczty nasze coraz gorzej obchodzą się z „Piastem", tak, że będziemy musieli użyć ostatecznych kroków u rządu, ażeby te metody nareszcie się skończyły. Dość wspomnieć, że n. p. w Tarnowie przetrzymują nam „Piasta" na dworcu nieraz przez dwa i trzy dni, cośmy już stwierdzili, a skutek jest ten, że numer dochodzi do czytelników czasem we wtorek. Dlaczego to się dzieje właśnie w Tarnowie, tego nie możemy zrozumieć. W sprawie Przybyszówki zwróciliśmy się specyalnie do dyrekcyi poczt. — **Jan Wójcik, Siemiechów:** Blachy cynkowanej Centrala nie ma. — **Jakób Głuszak, poczta pol. 295:** Jeżeli wójt jest taki gałgan, że nie chce podpisać podania, to można na niego gwizdnąć i załatwić sprawę inaczej, bo na szczęście jeszcze wójt nie jest wszechmogący we wsi. Niech ojciec zrobi podanie i niech je potwierdzi dwóch albo trzech poważnych gospodarzy, którzy muszą napisać, że potwierdzają dlatego, bo wójt nie chce tego zrobić z powodu złości osobistej, a działa w porozumieniu z żandarmeryą. Zasiłek należy się i pańskim rodzicom i pańskiej żonie, bo pan ich utrzymywał, a należy się za cały czas, odkąd pan służy przy wojsku. Wstyd doprawdy, żeby w takiem ogólnem nieszczęściu znajdowali się wójcia, którzy wręcz działają na szkodę tych, którym powinni służyć. Jest to w dziejach polskiego ludu jedna z najsmutniejszych kart, to postępowanie wójtów. — **Piotr Srokowski, szpital, Styrya:** Że polscy żołnierze są krzywdzeni, to rzecz aż nadto znana. Poruszyli ją nasi posłowie w parlamencie, a obecnie przygotowują wielki memoryał który przedłożą całemu rządowi, aby mu wykazać, jak rozmaite Czechy i żydy traktują żołnierzy w szpitalach i w polu. Może to nareszcie pomoże. — **K. W., Targowisko:** Wypadek zamieściliśmy w „Piaście" w numerze 29 z szeregiem podobnych, jeszcze bardziej jaskrawych wypadków. Artykuł ten został skonfiskowany. Oddaliśmy sprawę posłom, bo innej rady już naprawdę nie mamy. Jest to jedna z tych tysięcy krzywd, na które nasi ludzie są niewiadomo doprawdy z jakich powodów narażani. — **Jan Ostręga, Jastrząbka Nowa:** Nie będzie innej rady, tylko redakcya będzie musiała zaskarżyć księdza proboszcza za to, że panu numera zabiera, bo my każdy numer wysyłamy, a raz już musimy zrobić porządek z tem księżem polityskowaniem na pocztach. Sprawę poruszymy zresztą publicznie w „Piaście".—

OGŁOSZENIE.

Założyciele Towarzystwa akcyjnego pod firmą:

BANK ZIEMSKI

dla Galicyi, Śląska i Bukowiny

podają do wiadomości powszechnej, że

SUBSKRYPCYA

na akcye tegoż Banku zostaje **przedłużona do**

dnia 1 listopada 1917 r.

Powołując się na pierwotne ogłoszenie, podajemy ponownie tylko główne jego zarysy, a mianowicie:

Bank ziemski dla Galicyi, Śląska i Bukowiny upoważniony jest do prowadzenia wszelkich interesów bankowych, a przedewszystkiem do prowadzenia interesów, związanych z posiadaniem i obrotem ziemią.

W myśl koncesyi uprawniony jest Bank do **wydawania obligacyj** na podstawie udzielonych pożyczek hipotecznych i posiadanych papierów wartościowych.

Pierwsza emisya akcyj wynosi 2500 sztuk á 400 K. Bank upoważniony jest jednak bez osobnej koncesyi rządowej podwyższyć kapitał akcyjny o dalsze 2500 sztuk takichże akcyj na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia.

Na kupno każdej 400-koronowej akcyi należy złożyć przy zgłoszeniu 100 K, resztę zaś najdalej do dnia 1 listopada 1917.

Akcyonaryusze, którzy przed dniem 1 lipca złożyli na kupno akcyi gotówkę, otrzymają **4 i ½** procentowe odsetki za czas od 1 lipca do 1 listopada 1917. Takie samo oprocentowanie otrzymają nowi subskrybenci od nadwyżek, jakie wpłacą przy zgłoszeniu ponad 100 K na każdą akcyę, a to od dnia wpłaty do 1 listopada 1917, t. j. do dnia, w którym subskrypcya stanowczo **zamkniętą** zostanie.

Inne warunki nabycia akcyj są te same, jakie podano w pierwotnem ogłoszeniu subskrypcyjnem, a w szczególności miejscami subskrypcyjnemi są: dla Śląska Towarzystwo oszczędności i zaliczek w Cieszynie, a dla Galicyi innych części Polski Galicyjski Bank ziemski w Łańcucie. Instytucye te udzielają zgłaszającym się na żądanie deklaracye do podpisu, statut nowego Banku, dokładny tekst poprzedniego ogłoszenia, oraz czeki pocztowej Kasy oszczędności celem przesłania gotówki. Czeki te opiewają na Filię Banku krajowego w Krakowie, gdzie zostaje ulokowany kapitał akcyjny w osobnym rachunku, noszącym nazwę »Bank Łańcut«.

Nadwyżka ewentualnie subskrybowana ponad ilość akcyj pierwszej emisyi, będzie przeniesiona na rachunek emisyi drugiej.

Łańcut, w czerwcu 1917.

Imieniem koncesyonaryuszy
Dr Jan Hupka.

Imieniem Galic. Banku ziemskiego
Rada Nadzorcza

Prezes: **Dr Stanisław Szlachtowski.** — Zast. prezesa: **Ks. Antoni Tyczyński.** — Sekretarz: **Dr Henryk Kopecki.**

„WISŁA"

Ludowe Towarzystwo wzajemn. ubezpieczeń we Lwowie

przeniosła

swe biura na czas wojny

do Nowego Sącza

gmach Rady powiatowej. 31—0

Ważne dla ewakuowanych.

Książka adresowa ewakuowanych, wojaków i wziętych do niewoli. Kto chce wiedzieć, gdzie teraz mieszka, albo dowiedzieć się [illegible] z rodziny, albo jaki znajomy się [illegible] pośle 2 K 50 hal. do Wasyla [illegible] w [illegible], poczta Dobrusin. 11—6

Aby nie zostać kaleką na całe życie.

Jeżeli komu zrobiła się gula czyli wypęk w pachwinie czyli dubiłnie lub na podbrzuszu, a może już opadło mu w dół, i czy go boli lub nie boli i nie dokucza — to jednak musi czym sprowadzić sobie bandaż — to się człowiek uratuje i będzie mógł bezpiecznie żyć i pracować zdrowo, zaraz i na stare lata. Zamawiając bandaż, należy przysłać miarę nitką lub w centimetrach przez biodra w około ciała, opisać z której strony, wiek i zajęcie swoje. Cena bandażu jest kor. 5, 6 i 7, z angielskiemi zaś sprężynami i pelotami gumowymi cena kor. 10, 12 i 14, lecz i wyżej. Wysyła się w pudełku, pocztą, bez napisu, co w środku się znachodzi. 78—0

Fabryka bandaży na przepukliny czyli bruch

N. L. Polaczek w Samborze 18.

Każda maszyna rolnicza

będzie z powrotem do użycia, każdą część złamaną lub brakującą dorobi nową za bagatelną cenę **Firma Zemla,** ślusarnia, **Nowy Sącz.** Wysyła monterów dla stawiania kieratów. Wielki wybór maszyn rolniczych, warsztat reparacyjny własny. Korespondencya polska. 4—4

Poszukuję mego męża **Wojciecha Zdrowieckiego,** który służył przy pionierach, a obecnie z wojska jest uwolniony i niewiadomo gdzie się znajduje. Zofia Zdrowiecka, zamieszkała w Jaworniku, p. Myślenice. 4—4

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.